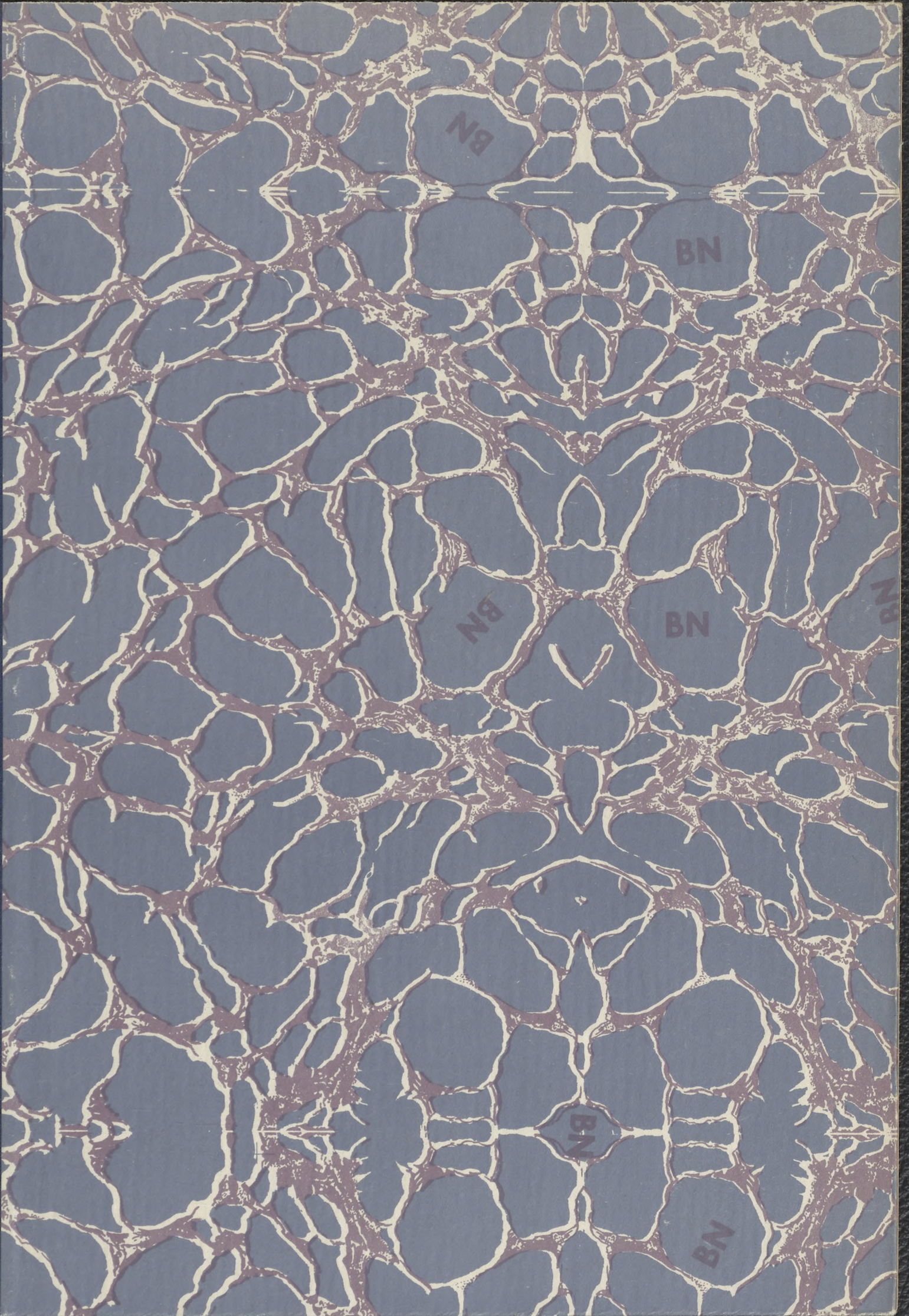


90

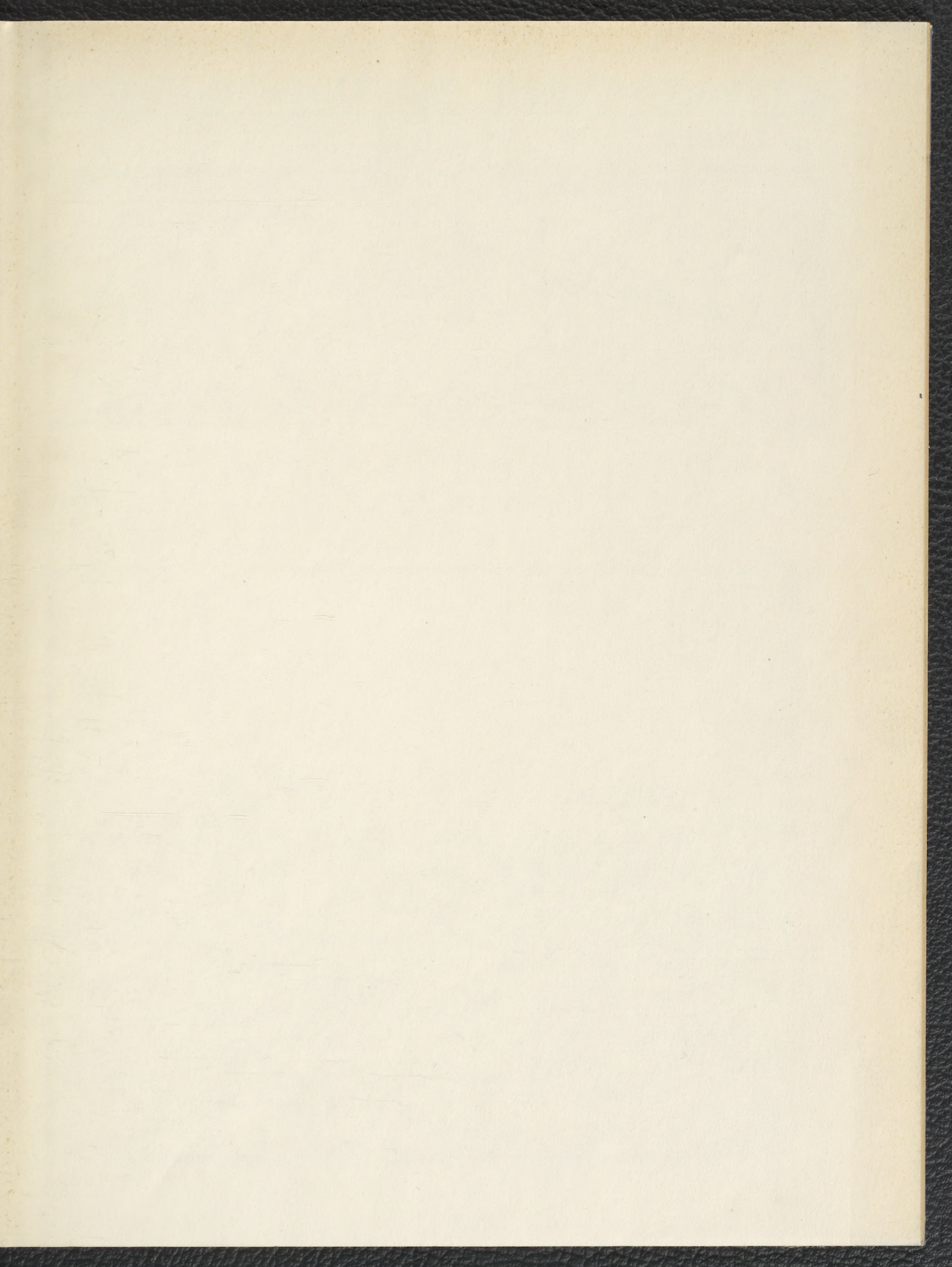
623395



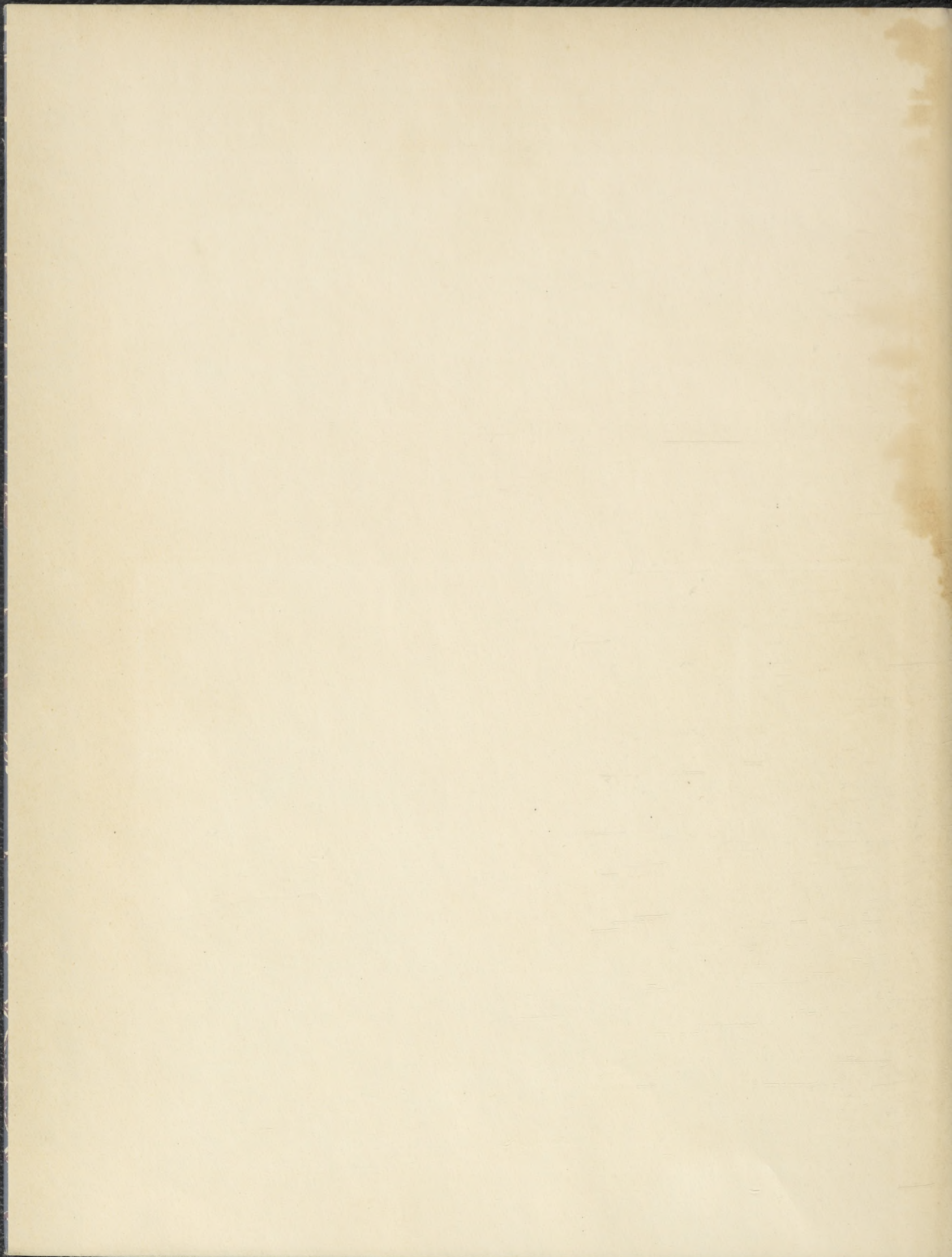












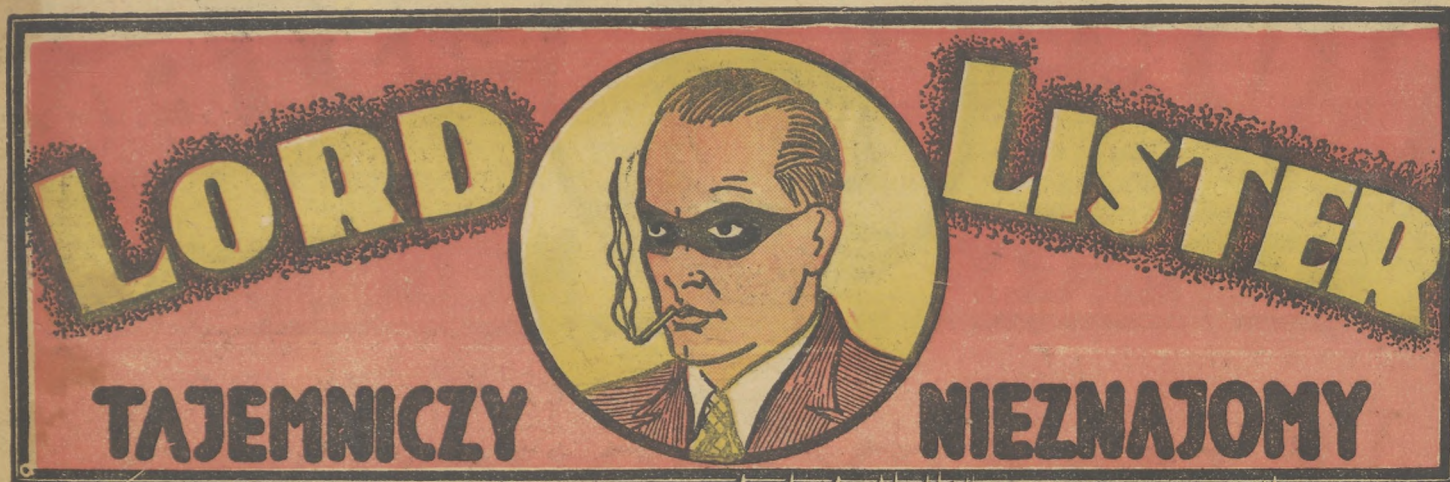


TYGODNIK PRZYGOD SENSACYJNYCH.

Nr. 90.

Dnia 27 lipca 1939 roku.

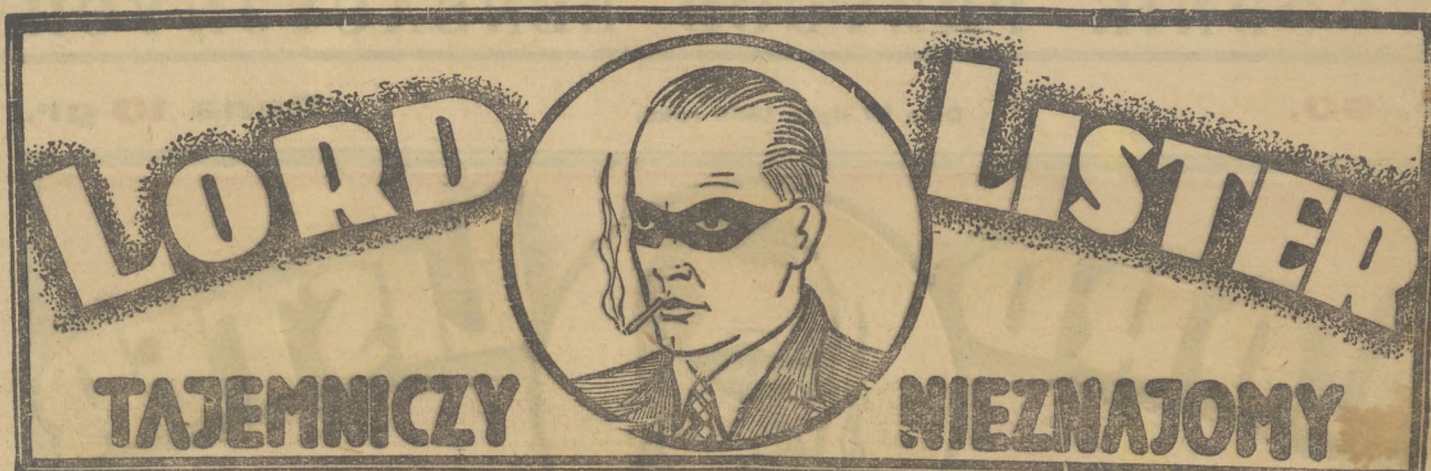
Cena 10 gr.



# W SZPONACH WROGA







# W szponach wroga

## Polowanie na Rafflesa

Sześciu mężczyzn bieгло szybko wzdłuż krętej uliczki... Zbliżała się północ.

Uliczka była tak wąska, że w ciągu dnia ani jeden promień słońca nie docierał do niższych pięter odrapanych starych domów... Gnieździła tu się największa nędza londyńska.

Mimo mgły, mężczyźni posuwali się rażno naprzód. Znali widać drogę doskonale. Szli gęsiego w dość znacznych odstępach, aby nawzajem na siebie nie wpadać. Dokoła panowała cisza. Mieszkańcy smutnych domów pogrążeni byli we śnie. Tylko, od czasu do czasu, jakieś jasno oświetlone okno lub uchylone drzwi, z których buchały kłęby rozgrzanego powietrza i dźwięki muzyki, świadczyły o tym, że tu żyją i bawią się jacyś ludzie.

Przed takimi właśnie drzwiami zatrzymała się na chwilę nasza szóstka. Prowadziły one do „lokalu” Mikołaja Hare, znanego ongiś irlandzkiego boksera, obecnie zaś właściciela najpopularniejszej w tym światku meliny złodziejskiej.

Deszcz lał strumieniami i wskutek nierówności terenu woda płynęła środkiem ulicy wartkim strumieniem.

— Gadaj, Fatty — ozwał się nagle cieniutki fałset któregoś z mężczyzn. Czy musimy pójść jeszcze dalej? Ubrałem się wieczorowo, mam na nogach nowe lakiery, a tu nic, tylko ganiaj, człowieku, niewiadomo dokąd!...

— Może chcesz abyśmy cię zanieśli, Jimie Peanut? — padło z ciemności ironiczne pytanie.

— Nie byłoby to najgorsze — odparł Jim. — Nie rozumiem, co za pomysł spotykać się w takiej przeklętej dziurze! Gdybym o tym wcześniej wiedział, nie przyszedłbym z pewnością!...

— Mam nadzieję, że namyśliłbyś się... Zebranie zwołał sam mistrz Raff...

Zapanowało milczenie. Jim Peanut, niezadowolony, mruzczał coś pod nosem.

— Dzisiejsze zebranie zwołane zostało w bardzo ważnej sprawie — zabrał znów głos ten sam mężczyzna, który przemawiał ostatnio. — Nie radzę nikomu wahać się... Mistrz wymaga bezwzględniego posłuchu. Niedawno otrzymałeś godność „po-

rucznika” bandy... Ostrzegam cię: trzymaj się mocno i nie osłabiaj swego zapachu. Nasz mistrz jest bezwzględny.

Peanut zwalczył w sobie chęć powiedzenia czegoś ostrego i szedł dalej w milczeniu. Po kilku minutach rozległ się głos mężczyzny, idącego na czele oddziałku:

— Stop!... Jesteśmy!

Zatrzymali się przed mocnymi drewnianymi, drzwiami. Na odgłos pukania rozległ się dźwięk kluczy i odgłos odsuwanych zasuw... Wymieniono jakieś tajemnicze słowa, stanowiące umówione hasło... Drzwi uchylły się lekko. Ukazała się w nich jakaś niewyraźna postać, trzymająca w ręku ślepa latarkę, której czerwone światło przesunęło się szybko po twarzach sześciu mężczyzn. Dopiero wówczas drzwi otwarły się szerzej... Mężczyźni znaleźli się na niewielkim placyku, który dawniej stanowił musiał podwórce opuszczonej obecnie fabryki.

Człowiek z latarnią wprowadził ich do budynku, w którym znajdowały się wąskie krecone schodki. Mężczyźni weszli po tych schodkach na górę i stanęli przed drzwiami, które przewodnik otworzył ciężkim kluczem.

Długim korytarzem ruszyli naprzód. Zatrzymali się na chwilę w niewielkiej jasno oświetlonej izbie. Przy drzwiach siedział na ławie jakiś mężczyzna. Na widok wchodzących poderwał się szybko i począł przyglądać im się uważnie.

— Jak się masz, Brain? — zawołał Fatty z uśmiechem. — Czy wszyscy już są? Jeśli mistrz już przyszedł, będzie można zaraz zaczynać.

Fatty, był małym człowieczkiem na krótkich nóżkach, przypominającym okrągły dziecienny balonik. Z kolei zwrócił się do Peanuta:

— Jesteśmy w komplecie — rzekł. — Zupełnie jak w knajpie Mike Harego... Właściwie kryjówka nasza znajduje się pod tą knajpą... Żadną inną drogą dostać się tu nie można. Istnieje jeszcze jedna droga i tę zna tylko mistrz. Moglibyśmy uciec tamtędy gdyby nakryła nas policja. Ale jest to ewentualność mało prawdopodobna!... Jesteśmy tu doskonale strzeżeni.

— Nie mogę zrozumieć, dlaczego nasz mistrz



— tak sobie upodobał to miejsce? — rzekł Peanut, wzruszając ramionami.

— Widocznie jest mniej wymagalny od ciebie. — odparł krótko Fatty. Musimy być ostrożni. Policja siedzi nam na karku i od pewnego czasu wszystkie nasze miejsca zebrań figurują w jej spisie.

Mężczyzna stojący na warcie przekonał się ponad wszelką wątpliwość, że zna każdego z obecnych. Otworzył więc drugie drzwi, prowadzące do sali obrad i cała szóstka znalazła się w piwnicy. Po środku stał długi stół z krzesłami, pod jedną ze ścian radio-odbiornik... W ciemnym kącie wałęsał się duży aparat fotograficzny, prawdopodobnie pozostałość z tych czasów, kiedy banda trudniła się głównie fałszowaniem banknotów.

Piwnicę oświetlała jasna elektryczna lampa zawieszona w ten sposób, że światło padało tylko na tę część stołu, przy której zasiadali zwykli członkowie bandy, podczas gdy druga część, zajęta przez starszyzną, pozostawała w cieniu.

Za stołem siedziało pięciu mężczyzn. Był to sam mistrz, jego adiutant, i trzech „kapitanowie” — mężczyźni, którzy zatrzymali się w progach, byli „porucznikami”.

Od szeregu lat policja londyńska prowadziła zwycięską walkę z niebezpieczną bandą przestępców, noszącą nazwę bandy „Czarnego Kruka”. Walka ta dawała, niestety, mizerne rezultaty... Dopiero od trzech lat, to jest od czasu, gdy sławny John Raffles zaczął współdziałać na tym terenie z policją — walka ta przybrała zgoła inny obrót. Do zupełnego zwycięstwa było jeszcze daleko. Banda okazywała niezwykłą żywotność, spistość i mocną organizację, czego dowodem było dzisiejsze zebranie w piwnicy, pod spelunką Mike Hara...

Mistrz siedział pomiędzy swymi dowódcami. Był to szczupły człowiek o kościstej, suchej twarzy. Oczu jego nie było prawie widać, tak głęboko osadzone były w oczodołach. Gęste brwi, ciemną linią odcinały się dolną część twarzy od bladego czoła. Twarz ta robiła wrażenie niesamowite. Usta wąskie, o bezkrwistych wargach, otwierały się powoli, jak gdyby niechętnie...

Na widok wchodzących mistrz nie podniósł nawet głowy. W milczeniu zajęli swoje miejsca Fatty w wybrudzonym kombinezonie, Jim Peanut, zapięty na ostatni guzik z podejrzaną elegancją kieszonkowca i Oliver Petticoat, wysoki, chudy i opalony mężczyzna o zielonych, blisko siebie osadzonych oczach i ptasim nosie. Czwarty z nich wyglądał jak małomiasteczkowy inteligent z długimi bokobrodami, w wysokim kołnierzyku i z głową łysą, jak kolano. Tuż obok niego siedział mały człowieczek o wroście dziecka i twarzy blazna cyrkowego. Szósty i ostatni, olbrzymiego wzrostu człek o dużych szaro-błękitnych oczach, nie czekając, aż mistrz otworzy posiedzenie, wyrwał się niecierpliwie...

Uciszyli go siedzący obok towarzysze a sam mistrz obrzucił karcącym spojrzeniem.

— Witajcie — rzekł grobowym głosem. Wzwałem was tu dzisiaj dla omówienia bardzo ważnej sprawy. Chodzi mianowicie o walkę, którą toczy z nami od pewnego czasu policja, uniemożliwiając każde nowe przedsięwzięcie...

Spojrzenie jego zatrzymało się na Fattym-Grubasku.

— Przed dziesięciu zaledwie dniami nasz towarzysz Fatty dostał się w ręce policji i z trudem tylko

udało mu się ująć z życiem... Jestem głęboko przekonany, że sprawkę tę należy położyć na karb Rafflesa...

Na dźwięk zmienawidzonego nazwiska szmer oburzenia przeszedł po zebranych. Mistrz podniósł rękę i zapanowała znów cisza.

— Jesteśmy w przededniu walki, która może wybuchnąć dziś, jutro lub pojutrze. Raffles nie zadawała się własnymi wyczynami, które w gruncie rzeczy stawiają go w tym samym, co i my rzędzie... Nie wierzę w cele społeczne, które rzekomo przyświecają jego akcji. Raffles w obliczu prawa jest takim samym przestępcą, jak i my... I ten sam człowiek idzie ręką w rękę z policją w zwalczaniu naszej organizacji...

Zebrani spoglądali na siebie w milczeniu... Wiedzieli, że mistrz ma rację. Niebezpieczeństwo, grożące im z tej strony, było wielkie i należało mu za wszelką cenę zapobiec. Raffles z lota bowiem wdrzeć się do nich, przeniknąć ich sekrety i poznać charakter ich organizacji. Był to człowiek, który potrafił dowolnie wcielić się w każdą, choćby najbardziej do niego niepodobną postać...

Dziś jednak byli bezpieczni. Jakkolwiek nikt z nich nie znał go osobiście, jedno było pewne: Raffles był mężczyzną wysokim, silnie zbudowanym, o charakterystycznych, błękitno-szarych oczach... Nie mógł więc się wcielić ani w Fattiego-Grubaska z wywinietymi wargami, ani w Jima Peanuta z czarnymi oczami, ani w dziwacznego Karla... Byli więc sami, wyłącznie między swoimi... Ale ta świadomość nie wystarczała... Chcąc pozbyć się Rafflesa należało go przede wszystkim schwytać, a to nie było rzeczą łatwą.

Jak gdyby zgadując myśli swych podwładnych, mistrz znów rozpoczął swym monotonnym głosem:

— Musimy zastanowić się nad metodami, które należy obrać... Celem naszym bezpośrednim jest schwywanie Rafflesa... Nie jest to sprawa łatwa. Tym razem jednak mam nadzieję, że wysiłki nasze zostaną uwieńczone powodzeniem. Oczekuję przybycia pewnego człowieka, który ma nam udzielić nader ważnych wskazówek odnośnie osoby naszego wroga. W tych warunkach schwywanie Rafflesa staje się już tylko kwestią czasu...

## Blizna na uchu

W chwili, gdy mistrz wypowiedział te słowa, rozległo się pukanie.

Jeden z członków bandy podniósł się i wyrzcił przez niewielki otwór. Przed drzwiami stał jakiś przyzwoicie ubrany mężczyzna, z prawą ręką na temblaku.

— Czy to on? — zapytał cicho, zwracając się do Braina.

— Widzisz przecie, kto z nim przyszedł — odparł Brain niechętnie.

Tuż za nowoprzybyłym rysowała się sylwetka drugiego mężczyzny, szerokiego w barach, o czerwonej opalanej twarzy jaką mają zazwyczaj marynarze. Mężczyzna ten wysunął się naprzód i zawołał głośno:

— To ja, Jef Cunning, otwierajcie prędzej! Przynosiny ważne wiadomości...

Brain otworzył drzwi. Do sali zebrań wszedł Cunning wraz z nieznanym mężczyzną, który począł ciekawie rozglądać się dokoła. Zebrani przyjęli



go wrogim spojrzeniem. Nowoprzybyły zatrzymał wzrok na woskowej, nieruchomej twarzy mistrza. Jef Cuning zamienił po cichu kilka słów z jednym z „kapitanów“.

— Oto człowiek o którym mówiłem, mistrzu — rzekł.

Przewodniczący przyirzał się bacznie wprowadzonemu mężczyźnie.

— Nazwisko? — rzucił ostro.

— Gerald Brunner.

— Czy to prawda, że potrafisz naprowadzić nas na ślad Johna Rafflesa?

— Tak, to prawda.

— Mów więc, byle krótko i wyraźnie!

Gerald Brunner chrząknął i przez chwilę zdawał się porządkować swe myśli. Zbliżył się do stołu i rozpoczął spokojnie:

— Czytaliście chyba w gazetach o kradzieży klejnotów z pałacu lady Wolverton. Wypadek ten zdarzył się zaledwie tydzień temu...

Mistrz skinął w milczeniu głową.

— Dokonał tego John Rafles... Jest to tak pewne, jak to, że teraz tutaj przed wami stoję. Raffles ograbił owego wieczora prawie wszystkich gości, zanim ktokolwiek zdołał się zorientować w sytuacji. Przypadek chciał, że tegoż samego wieczora jedna z mych przyjaciółek zdołała wykraść bratu lady Wolverton bardzo ważny tajny dokument... Będę starał się pominąć w moim opowiadaniu szczegóły, któreby mogły być dla was obojętne. Ja i moja przyjaciółka zamierzaliśmy sprzedać ten dokument za bardzo wysoką cenę pewnemu ościennemu mo carstwu... Niechaj wam wystarczy, jeśli powiem, że ten szatan Raffles dziwnym cudem dowiedział się o naszych planach, pokrzyżował nam zamiary i, nie poprzestając na cennym łupie, złożonym z pereł i diamentów, wykrał podstępnie z naszych rąk ów dokument.

— Chwileczkę — przerwał mu mistrz. — Jak się nazywa twoja przyjaciółka?

— Lola Ravenna.

— Ach tak... Wiele o niej słyszałem. Podobno sprytna i mściwa... Co dalej?

— Nie wiem jakim cudem udało się Rafflesowi ukryć w tym samym aucie, w którym oczekiwałem powrotu Loli... Miałem ją zabrać z pałacu i zawieźć na miejsce, gdzie czekała na nas łódź motorowa... Raffles wbiegł na pokład przed nami, powalił sternika i zajął jego miejsce. W ciemnościach i mgłę nie zauważyliśmy tej sceny. Proszę sobie wyobrazić nasze zdumienie, gdy zamiast ważnego dokumentu, znaleźliśmy w kopercie o nienaruszonych pieczęciach pustą kartkę papieru i wizytówkę z nazwiskiem Rafflesa. Wściekłość Loli nie miała granic. Błąd nasz poznaliśmy dopiero wówczas, gdyśmy z kopertą zgłosili się do agenta, który miał nam zapłacić pół miliona funtów w gotówce...

Pomruk podziwu rozległ się wśród zgromadzonych. Mistrz zmarszczył brwi i znów wszystko uci- chło.

— Rozumiem, że dla ciebie i Loli musiał to być cios nielada — ożwał się przewodniczący. — Nie wiem tylko, w jakim związku pozostaje to opowiadanie z naszą sprawą.

— Nie doszedłem jeszcze do tego punktu mistrzu — podjął Gerald Bruner — drżącą dłonią trac

niespokojnie czoło. — Gdy mgła opadła i gdy sądziliśmy, że łódź nasza bierze kurs na jeden z europejskich portów, nagle wyjaśniło się wszystko. Płynęliśmy w stronę wybrzeży Anglii... Sprawcą tego był Raffles, który przebrał się za sternika.

— Czy złapaliście go? — zapytał mistrz.

— Niestety... Czasami wydaje mi się, że tego człowieka strzegą jakieś niesamowite moce... Wszczęliśmy alarm i oddaliśmy trzy strzały w jego kierunku, udało mu się jednak przeskoczyć przez burtę... Nie zauważyliśmy bowiem we mgłę, że łódź ratunkowa spuszczone została uprzednio przez niego na wodę.

— Zwykły jego manewr — odparł mistrz obojętnym tonem. — Tym niemniej nie mogę zrozumieć...

— Proszę mi wybaczyć, mistrzu, — przerwał Gerard Bruner. — Jak wspominałem, trzykrotnie, strzelaliśmy do Rafflesa. Ja sam oddałem ów trzeci strzał, który byłby nas na zawsze uwolnił od naszego wspólnego wroga, gdyby kula trafiła o centymetr bardziej na prawo... Niestety! Stało się inaczej. Raffles wyszedł z tej opresji tylko ranny lekko w lewą muszlę uszną. Widziałem jak krew poczęła obficie sączyć mu się z ucha. Rana w tym miejscu goi się bardzo powoli.

— Jakie to wszystko ma znaczenie?

— Zaraz się przekonacie. Ja sam zostałem ranny w prawe ramię, którym z trudem mogę jeszcze teraz poruszać. W zasadzie powinienem jeszcze e- żeć w domu, ale nie mogłem dłużej wytrzymać w bezczynności. Rwałem się do wolności i powietrza... Przysięgam... że przyczyniła się do tego niemało chęć zemsty. Wczoraj, około godziny dziesiątej, wale- sałem się po ulicach, gdy zwróciłem nagle uwagę na wytwornie ubranego mężczyznę w średnim wieku... Szedł on szybko przedemną, spoglądając od czasu do czasu na numery domów. Nie wiem, co mnie skłoniło do obserwowania go. Nagle spostrzegłem na jego prawej muszli usznej jeszcze niezagojoną ranę... Miał ucho odrobinę zniekształcone i opuchnięte. Zbliżyłem się doń na odległość trzech kroków, przyjrzałem się uważnie ranie: była to niewielka półksiężycowa ledwo zagojona blizna, która z biegiem czasu powinna zniknąć zupełnie.

— Podziwiam twoją spostrzegawczość... Londyn posiada jednak siedem milionów mieszkańców, a wśród tak wielkiej masy ludzkiej znaleźć można kilka osób, zranionych w ten sam sposób...

— Pomyślałem również o tym, mistrzu, — odparł Bruner. — Ale mężczyzna odwrócił twarz. Ujrzałem wówczas jego profil, i przestałem się wahać. Był to ten sam prosty nos, ten śmiały podbródek, ten sam kształt ust...

— To jeszcze za mało — odparł mistrz niecierpliwie. — Sam wspomniałeś mi, że Raffles na pokładzie motorówki przebrał się za sternika... Niewątpliwie zmienił swą powierzchowność...

— Oczywiście... Ale nie rozporządzał, z powodu braku czasu, specjalnymi środkami, któreby mogły mu pomóc do zmiany rysów twarzy... Ale to niewszystko. Miałbym może i ja pewne wadliowości, gdyby nie Lola, która szła razem ze mną... Gdy śledzony przez nas mężczyzna wszedł do jakiegoś domu, Lola zapewniła mnie stanowczo, że go poznała. Ja widziałem go, co prawda, tylko w przebraniu,



ale Lola spędziła w jego towarzystwie cały dzień na zamku lady Wollerton i miała możność dokładnego przestudiowania jego rysów.

Błyskawica ukazała się w ciemnych oczach mistrza:

— Dopiero teraz sprawa zaczyna przedstawiać się poważniej — rzekł grobowym głosem. — Może i naprawdę warto było zwrócić uwagę na tego człowieka uwagę! Czy przypominał Rafflesa?

— Podobny był, jak dwie kropie wody... Mówiłem wam, że ubrany był po pańsku. W ten sam sposób był ubrany w czasie wizyty na zamku, kiedy widziała go Lola.

— Czy wzrost się zgadza?

— Co do centymetra.

— A rana?

— Identycznie, w tym samym miejscu... Jeszcze dotąd nie mogę się uspokoić, że chybiłem...

— Rozumiem cię — odparł mistrz. — Oddałbyś naszej bandzie nieocenioną usługę. Nie widziałem cię nigdy przed tym... Czy jesteś członkiem naszej bandy?

Brunner machnął się.

— Nie. Ale znam bardzo wielu z pośród jej członków... Dlatego też w trudnej dla mnie sytuacji zwróciłem się o pomoc do mego przyjaciela, Jefa Cunningha...

— Czy nie czekałeś, aż ów osobnik wyjdzie z domu, do którego wszedł?

— Tego nie mogłem uczynić, bowiem Raffles poznałby mnie niezwłocznie. Proszę nie zapominać, że byłem współnikiem kobiety, której w każdej chwili grozi aresztowanie... Wprawdzie Raffles zdołał zabrać nam skradziony dokument, ale tym nie mniej grozi nam proces karny... Dlatego też musieliśmy być ostrożni. Złapałem jakiegoś chłopca, który się tam kręcił i kazałem mu pilnie obserwować dom.

— Czy wywiązał się ze swego zadania? — zapytał mistrz.

— Aż za dobrze. Ustawił się przed domem w taki sposób, że Raffles musiał go spostrzec... Zauważył widocznie przed tym, że z nim rozinawiałem. Choć nasz mały czekał kilka godzin, Raffles nie zjawił się więcej... Musiał wyjść inną bramą, jak mi wyjaśnił mój chłopiec, gdy w kilka godzin później przybył na umówione ze mną miejsce.

— Wielka szkoda... W jaki sposób wpadłeś z powrotem na jego trop?

Ciemne oczy przybysza zajaśniały złym blaskiem:

Czy sądzicie, że należę do ludzi, których łatwo można zniechęcić? Przeprowadziłem malutki wywiadzik wśród mieszkańców domu: dowiedziałem się, że Raffles wstępuje w roli pocieszyciela i obrońcy uciśnionych. W tym domu mieszka młoda dziewczyna, która posiada śliczny głos. Nazywa się Mabel Melony. Dziewczyna ta mieszka wraz ze swym wujem starym pijanica, który ją maltretuje. Raffles wziął ją w opiekę, jak zapewniali mnie sąsiedzi, po raz drugi dopiero zjawił się w tym domu, aby sprowadzić do młodej dziewczyny lekarza. Mabel i wszyscy sąsiedzi znają go jako hrabiego Palmhursta. W jaki sposób trafił na tę dziewczynę, nie wiem... Prawdopodobnie wskazał mu ją jego sekretarz, mający za zadanie wynajdywanie biedaków, zasługujących na wsparcie.

— Czy tam powróci? — zapytał mistrz, wstrzymując oddech.

— To jest właśnie sedno całej sprawy — zawołał Brunner z podnieceniem. — Jestem pewien, że wróci, ponieważ dziewczyna jest dość poważnie chora.

Chwilowo nie pozostaje nam nic innego, jak czekać na sprzyjający moment.

— Ostry nóż... Niezawodny rewolwer, a pozbedziemy się naszego wroga! — zawołał Jef Cunning. — Jeśli chcecie, podejmę się tej sprawy. Zaczaję się w bramie tego domu i...

— Nic z tego, Cunning — przerwał mu mistrz. — Pochwalam twój zapał, doceniam twój talent w operowaniu nożem i rewolwerem, ale tym razem nie możemy z twych zalet korzystać... Musimy przede wszystkim mieć pewność, że ten, na którego czyhamy jest naprawdę Rafflesem... Poza tym mamy z nim jeszcze pewne porachunki. Wiadomo powszechnie, że Raffles posiada bezcenne skarby... Musimy go zmusić do tego, aby wskazał nam miejsce, gdzie te skarby są ukryte. Skoro uzyskamy od niego tę wiadomość, załatwimy się z nim szybko.

— Kilka razy próbowaliśmy tego dokonać i za każdym razem wysiłki nasze skończyły się niepowodzeniem! — odparł Cunning wzruszając ramionami. — Czy nie lepiej zabić go, nie tracąc słów? Czy znów zamierzasz, mistrzu, wystawić go na próbę tortur? Zapewniam cię, że z Rafflesem to tylko strata czasu...

Mistrz spojrzał bystro na Cunninga i zmarszczył brwi. Oczy jego tworzyły dwie ciemne głębokie plamy na trupio bladej twarzy. Cunning zadrżał i odwrócił głowę.

— Postaraj się zrozumieć mnie, Cunning — podjął mistrz. — Wiem równie dobrze jak ty o nieudalności wspaniałych czynów w tym kierunku. Zapewniłem się jednak, że tortury, którym poddawano Rafflesa, wydadzą się dziecinną igraszką wobec tego, co ja dla niego przygotowałem... Nie darmo spędziłem długie lata wśród Chińczyków, traktujących tortury jako specjalną i trudną umiejętność...

Zapanowała cisza. Zebrani spoglądali na siebie z przerażeniem. Z trupio bladej twarzy mistrza nie można było wyczytać śladu żadnego wzruszenia. Wszyscy wiedzieli, że mistrz nie rzuca słów na wiatr. Nawet na Brunnerze wywarły one przejmujące wrażenie...

Mistrz mienił po cichu kilka słów ze swymi „kapitanami”.

Musimy szybko zabrać się do roboty — rzekł. — Nie wolno popełnić nam najniebezpiecznej nieostrożności, nie wolno zapomnieć o najdrobniejszym szczególe! Musimy dopiąć celu! Raffles zna dobrze niektórych członków bandy i dlatego plan nasz powinien przewidywać z góry każdą ewentualność. Czy pewien jesteś, Brunner, że Raffles nie poznał cię wczoraj?

— To było zupełnie wykluczone... Szliśmy za nim: Raffles nie odwrócił się ani razu. Gdy wszedł do domu ukryliśmy się za autem ciężarowym, tak, że w żaden sposób nie mógł dostrzec naszych twarzy.

— Nie podoba mi się jednak jego wymknięcie się tylnymi drzwiami... Świadczy to, że żywił jakieś podejrzenia... Możemy jednak przyjąć, że stało się to na skutek głupoty owego dzieciaka, który ustawił się nierozsądnie w miejscu zbyt widocznym.

Zamyślił się głęboko, uniósł wreszcie głowę:

— Słuchajcie uważnie i zastosujcie się do każdego słowa mojej instrukcji — rzekł grobowym głosem. — Ty, Cunning, udasz się do tego domu i nie



wzbudzając podejrzeń, postarasz się zbadać, jak przedstawia się sprawa chorej dziewczyny... Chodź mi o to, czy oczekuje ona nowej wizyty rzekomego hrabiego Palmhursta?... Przypuszczam, że gadatliwe sąsiadki powiedzą ci wszystko na ten temat. Skoro zdobędziesz tę wiadomość, dasz mi natychmiast znać.

— Gdzie będę mógł cię znaleźć, mistrzu?

— Gdzie mnie znajdziesz? Tam, gdzie zwykle znajdujecie mnie w podobnych okazjach w moim domu, oczywiście — zawołał ze złością. — Możecie nawet zatelefonować, byleście tylko uczynili to w odpowiednio ostrożny sposób.

— Ty zaś, Fatty — zwrócił się do grubasa — odegrasz rolę szpiega. Dowiesz się, jakie stosunki łączą tę dziewczynę z Rafflsem i wydobądź z niej czy nie wie przypadkiem, gdzie on mieszka... Wydaje mi się to mało prawdopodobne, ponieważ Raffles z reguły nie zostawia nikomu swego adresu. W każdym jednak razie, nie wolno nam zaniedbywać żadnych środków ostrożności.

Podniósł się powoli i zacisnął groźnie pięść.

— Odważyłeś się wystąpić przeciwko nam — szepnął przez zaciśnięte zęby. — Dowiesz się wkrótce, czym to się kończy, jeżeli ktoś usiłuje wejść nam w drogę!

## Zasadzka

Trzy dni upłynęły od chwili, gdy niebezpieczna banda zebrała się w kryjówce pod spelunką Mike Hara.

Raffles wysiadł z auta...

Znajdował się w dzielnicy, zamieszkałej przez biedotę. Dom, przed którym się zatrzymał, pochodził jeszcze z czasów angielskiej wojny domowej.

Zbudowany ongiś wspaniale, przedstawiał obecnie obraz prawdziwej ruiny. Potężny gmach podzielony został na trzy części, przez trzech gospodarzy, żadnych pieniędzy, a nie posiadających żadnego zrozumienia dla zabytkowego charakteru domu. Wewnętrzne mury przedzielały pięknie zaprojektowane komnaty w sposób zgoła niespodziewany, pozostawiając często połowę okna po jednej, drugą zaś połowę po innej stronie muru. Nawet klatki schodowe zostały zniekształcone.

Drzwi wejściowe tego domu stały przez cały dzień i większą część nocy otworem. Gnieźdząca się bowiem tam biedota nie obawiała się bandytów i złodziei. Na ulicy kręciły się gromady niedożywionych dzieciaków. Do jednego z owych trzech sztucznie przedzielonych domów wszedł właśnie Raffles. Znalazł się w wyłożonym marmurem przedsionku, noszącym ślady przebrzmiałej wspaniałości. Szerokie schody podzielone zostały przez nieszczęsny mur na dwie części. Raffles szybko wbiegł na piąte piętro i zatrzymał się przed drzwiami Mabel Melony.

Młoda dziewczyna zajmowała w tym domu na najwyższym piętrze dwa maleńkie pokoiki wraz ze swym znanym z pijaństwa wujem.

Do uszu Rafflesa doszedł spoza zamkniętych drzwi jakiś podejrzanym hałas. Raffles zorientował się od razu, że mimo wczesnej pory Luke Herring, wuj dziewczyny, jest kompletnie pijany... Trzask rozbijanych mebli rozlegał się głośnym echem...

— Czy wstaniesz wreszcie z łóżka, leniu przekłety! — grzmiał zachrypły męski głos. — Nie wstyd ci? Wylegujesz się, jak królowa, podczas, gdy twój biedny wuj musi pracować? Czy na to zasłużyłem?

Stary pijak rozczulił się widać nad własnym losem, bo w głosie jego ozwało się łkanie.

— Raz z tym musi być wreszcie koniec — ciągnął dalej z pijackim uporem. — Tak dalej być nie może! Co ci jest, u licha?

— Sam wiesz najlepiej, co mi dolega, wuju — odparła cichym głosem. — Gdybyś mnie ubiegłego wieczora tak nie zbił...

— Kto mówi o biciu? Nic nie wiem o tym — odparł „zaczny“ wujaszek. — To chyba jakieś nieporozumienie. Ja miałbym ciebie uderzyć? Na to przecież jestem za dobrze wychowany... Pogódźmy się: wstań i wyjdź na ulicę; pośpiewasz trochę i przyniesiesz staremu wujowi pieniędzy. Jeśli nie uczynisz tego dobrowolnie, wytaszcę cię z łóżka za włosy! — dodał z groźbą w głosie.

Dziewczyna jęknęła cicho. Raffles widział oczami wyobraźni, scenę która rozgrywała się za cienką ścianką... Pijanica chwycić musiał dziewczynę za ręce i ściągnął ją z łóżka. Odpowiedziało temu ciche łkanie.

Raffles nie wahał się dłużej. Chwycił za klamkę i wszedł do mieszkania.

Przewidywania jego okazały się słuszne. Luke Herring w rozchełstanej koszuli stał pochylony nad biedną dziewczyną, broniącą się resztkami sił.

— Puść ją Herring — zabrzmiał głos Rafflesa. — Widzisz przecież, w jakim jest ona stanie?... Nie może być mowy o tym, aby wstała z łóżka.

Herring wyprostował się i spojrzał ze zdziwieniem na Rafflesa. Zrobił kilka kroków. Raffles cofnął się: ostry zapach alkoholu drażnił jego nozdrza.

— Mamy więc naszego hrabiego! — zawołał pijanica...

Zaśmiał się...

— Jeśli przypuszczasz, że zmusisz mnie do opuszczenia mego własnego domu, to się mylisz, mój piękny panie — ciągnął dalej. — To jest moja siostrzenica i musi na mnie pracować, jeśli tego żądam!

— A gdybyś tak sam spróbował popracować, Herring? — zapytał Raffles zimno.

Spojrzał na pijaka swymi jasnymi, stalowymi oczami.

— Będę pracował wtedy, kiedy mi się spodoba — odparł Herring. — A teraz ruszaj stąd, bo mi przeszkadzasz... Nie masz mi tu nic do gadania, mój panie... Znam takich ptaszków, jak ty... Śpiesz się, bo nie wiele mam dziś ciepłości!...

Zbliżył się jeszcze o krok... Raffles zacisnął pięść i pchnął go. Pijak upadł na drzwi, otworzył je własnym ciężarem i nagle znalazł się na podłodze w sąsiednim pokoju.

Raffles wykorzystał ten moment, zamknął drzwi, zaryglował je i rzekł:

— Będziemy musieli dorobić jeszcze jeden rygiel, którego nie uda mu się łatwo otworzyć... Sądzę jednak, że ta ostrożność okaże się zbędna... Czy ci zależy, dziecko, na pozostaniu tutaj?

— Czy ma pan jeszcze pod tym względem wątpliwości? — odparła Mabel, opierając się z wysiłkiem na łokciu. — Mógłbyś mnie pan równie do brze zapytać, czy zależy mi na tym, aby skoczyć do stawu i utopić się... Z pewnością nie wahałabym się przed wybraniem tej ostatniej drogi, jeśli mi przyszło tutaj pozostać. Obawiam się Herringa bardziej niż potrafię to panu opisać. Gdy się upije, zdolny jest do wszystkiego! Lękam się jego zemsty...



Raffles zamyślił się przez chwilę, po czym szybkim spojrzeniem objął nędzne umeblowanie izdebki. Zbadał puls dziewczyny.

— Posłuchaj, moje dziecko — odezwał się po chwili. — Obiecuję ci, że jutro lub pojutrze przyjdę tu powtórnie i zabiorę cię stąd. Umieszczę cię w przyzwoitym pensjonacie i będziesz mogła poświęcić się muzyce. Przepowiadam ci wielką przyszłość.

Oczy Mabel zabłyśły. Na bladych policzkach wystąpiły lekkie rumieńce. Chwyliła dłoń Rafflesa drżącym głosem szeptała słowa podziękowań.

— Niech mnie pan zabierze stąd jaknajprędzej... Choćby jeszcze dziś. On gotów zrobić mi jakąś krzywdę! Jestem tego pewna.

— Bądź cierpliwa do jutra — odparł Raffles. — Obawiam się, że wcześniej nie będę mógł cię zabrać. Czy Herring jest przypadkiem twoim prawnym opiekunem?

— Wiem z całą pewnością, że nim nie jest, hrabio.

— To dobrze... Mógłby bowiem poszukiwać cię sądownie. Procesy tego rodzaju trwają bardzo długo. Ile masz lat?

— Wkrótce skończę osiemnaście, hrabio.

— Najwyższy czas rozpocząć lekcje śpiewu. Byłoby niepowetowaną szkoda, gdybyś musiała w dalszym ciągu prowadzić dotychczasowy tryb życia. Śpiewanie na deszczu, podczas mgły i wiatru, na mostach i na ulicach, w zadymionych kawiarniach, zniszczyłoby ci wkrótce głos. Bądź odważna i czekaj cierpliwie do jutra. Postaram się, aby człowiek, którego się obawiasz nie mógł ci już nigdy szkodzić...

— Będę się trzęsła ze strachu przez całą noc — szepnęła dziewczyna, rzucając przerażone spojrzenia w stronę drzwi.

— Dzisiejszej nocy nie zrobi ci nic złego — odparł Raffles ze spokojnym uśmiechem.

Uśmiech ten dodał odwagi biednej dziewczynie.

— Skąd pan wie — zapytała, mimo to, że zdziwieniem. — Jakże może mi pan gwarantować bezpieczeństwo?

— Mogę i niech ci moje słowo wystarczy? — odparł Raffles z zagadkowym uśmiechem. — Nigdy nie obiecuję, jeżeli obietnicy nie mogę dotrzymać... Herring dziś nie będzie cię niepokoił, a jutro rano przyjdę po ciebie. Czy naprawdę nie masz nikogo z rodziny, komu możnaby cię było powierzyć?

— Mam ciotkę, bardzo miłą kobietę, hrabio — odparła. — Mieszka gdzieś w okolicach Hyde Parku. Niestety, straciłam z nią wszelki kontakt, ponieważ starszka obawiała się zetknięcia z Herringiem, który jest jej szwagrem...

— Bardzo dobrze... Przeprowadzimy dochodzenie i odnajdziemy naszą starszkę. Jeśli będzie to wam odpowiadało, umieszczę cię u niej... Jeśli to okazało się niemożliwe, zabiorę cię do mej starej przyjaciółki, która zaopiekuje się tobą, jak własnym dzieckiem... A teraz leż spokojnie i staraj się nie myśleć o niczym. Twoja rana goi się znakomicie i za cztery, pięć dni będziesz zupełnie zdrowa.

Raffles zdjął stary opatrunek, zbadał ranę, przyłożył masę i nałożył świeży bandaż. Zrobił to błyskawicznie, z wprawą zawodowej pielęgniarki.

Dziewczyna leżała z zamkniętymi oczami. Widocznie utrata krwi wyczerpała jej siły.

— Jak to dobrze... Jak to dobrze — szepnęła cicho.

— Nie mów za wiele... Czy ci smakowało jedzenie, które kupiłaś?

Mabel zaczerwieniła się lekko.

— Nie mogłam nic kupić, hrabio! — wyjąkała z zakłopotaniem. — Bardzo chciałam ale niestety...

— Dlaczego nie mogłaś? Umówiliśmy się przecież, że wręczysz pieniądze sąsiadce, która kupi ci coś na obiad.

— Nie udało się, hrabio — odparła ledwie dostrzegalnym głosem. — Herring widocznie podsłuchiwał pod drzwiami, gdy pan tu przybył po raz pierwszy. Natychmiast po pańskim wyjściu zabrał mi wszystkie pieniądze.

Raffles nie posiadał się z oburzenia. Mimowoli zwrócił się w stronę drzwi, prowadzących do sąsiedniego pokoju.

— Ach tak — syknął przez zaciśnięte zęby. — Przebrała się miarka! Masz tu funta schowaj go pod materac, a później dasz go sąsiadce.. Czy możesz wstać, aby zamknąć za mną drzwi?

— Tak... Do tego starczy mi sił.

— Doskonale. Pod żadnym pozorem nie wpuszczaj tego człowieka do pokoju. Czy sądzisz, że sąsiedzi przysliby ci z pomocą, gdybyś ich wzywała?

— Ja... Ja nie wiem sama... Sądzę że tak...

Raffles zatrzymał się przez chwilę. Na twarzy jego malowała się wewnętrzna walka. Włożył wrzście kapelusz, uściśnął na pożegnanie szczupłą rączkę dziewczyny i przyrzekając wrócić nazajutrz, zniknął za drzwiami.

W sieni począł nadsłuchiwać uważnie: dokoła panowała cisza. Raffles westchnął głęboko i począł powoli schodzić ze schodów. Gdy minął już pierwsze piętro i znalazł się w sieni, nagie z ciemności wyłoniła się jakaś postać ludzka. Raffles poczuł, że jakiś ciężki przedmiot spada mu na głowę.

Mężczyzną tym był Jeff Cunning.

Siła uderzenia została nieznacznie osłabiona przez kapelusz Rafflesa. Tym niemniej, Raffles zachwiał się i najwyższym wysiłkiem starał się utrzymać na nogach. Sięgnął po rewolwer. W tej samej chwili z ciemnych kątów wysunęło się czterech, czy pięciu mężczyzn, uzbrojonych w pałki i kastety. Rzucili się na niego z nienacka.

Nad wszystkimi górował wzrostem Cunning, który raz jeszcze uderzył swą ołtarę.

Raffles ujrzał przed oczyma czerwone i złote koła... Posunął się niepewnie o trzy kroki naprzód i runął na ziemię. Ze skroni jego sączyła się krew. Trzej mężczyźni unieśli bezwładne ciało i wynieśli je z przedsionka.

Cała ta scena trwała nie więcej, niż dziesięć sekund.

Napastnicy nie obawiali się, że Raffles będzie wzywał policję. Jim Peaut miał na sobie jasne letnie palto, w którym czynił wrażenie gentlemana, udającego się na spacer statkiem po Tamizie. Palł się prosto do tego, aby dostać Rafflesa w swoje ręce.

— Poczekaj troszeczkę, młodzieńcze — mitygował go Cunning. — Krew płynie z jego rany strumieniami... Obawiam się, że mistrz będzie z nas niezadowolony. Pamiętajś przecież instrukcje. „Albo dostarczycie mi go żywego, albo was wypędzę z bandy“.

Wyciągnął z kieszeni białą, względnie czystą chusteczkę, złożył ją we czworo i owinał nią ranę zemdlonego.

— A teraz biegiem do auta! — zakomenderował stłumionym głosem. — Czego się tu patrzycie



na mnie, jak stado baranów. Kto niepotrzebny, może już pójść do domu! Wynagrodzenie otrzymacie jutro przed południem. Jeśli przyjdziecie na zebranie, zobaczycie, jak się zabawimy z tym panem...

Mówiąc to, kopnął zemdlonego kilka razy ciężkim butem w bok.

Czterej mężczyźni dźwignęli ciało z ziemi, wynieśli z domu i umieścili w aucie, czekającym przed bramą.

Dokoła gromada brudnych dzieciaków żądnych sensacji przyglądała im się z uwagą. Z okien spoglądały ciekawe kumoszki. Scena ta jednak nie wzbudziła niczyjego zainteresowania. Wszyscy mieli zbyt wiele walsnych zmartwień, aby interesować się losem człowieka, wniesionego do auta.

Tuż obok Rafflesa usiedli Brain i Peanut, Fatty zaś zajął miejsce obok szofera. Dwaj inni pozostali na chodniku, ponieważ nie mieli gdzie się pomieścić... Auto ruszyło po wyboistej wąskiej uliczce i wkrótce zniknęło z oczu ludzi, stojących przed domem.

## W jaskini

Gdy tylko auto ruszyło, Cuning zaciągnął fi-ranki na szybach. Jechali przez wschodnie dzielnice miasta. Droga trwała przeszło godzinę. W ciągu tego czasu ranny odzyskał parę razy przytomność. Momenty oprzytomnienia trwały jednak krótko i chory znów opadał w omdlenie. Cuning pechylał się za każdym razem nad nim, trzymając w ręku gumową pałkę. Gotów był w razie potrzeby ponowić cios.

Auto zatrzymało się na bocznej, spokojnej uliczce. Po obu jej stronach wznosiły się parkany i puste, drewniane szopy... Po dziś dzień spotkać jeszcze można tego rodzaju uliczki w dawnych, przemysłowych dzielnicach Londynu.

Szofer i Fatty wyskoczyli pierwsi i otworzyli drzwiczki auta. Cuning i jakiś bardzo silny mężczyzna chwycili Rafflesa, jak piórko, i szybko zniknęli za drzwiami opuszczonej szopy. Szofer znów zajął miejsce przy sterze i odjechał. Pozostali znaleźli się na niewielkim podwórzu zarzuconym starym żelastwem i połamanymi skrzyniami. Zdała słychać było szum Tamizy... Podwórze łączyło się z jednej strony z wybrzeżem rzeki. Widać było stąd przystań skleconą ze starych, częściowo już przegniłych, desek. Po drugiej stronie stał rozpadający się już murowany budynek, służący prawdopodobnie dawniej za kantor fabryczny. Widocznie musiał ktoś być wewnątrz tej rudery, gdyż na odgłos kroków, drzwi otworzyły się powoli i ludzie dźwigający bezwładne ciało zniknęli w budynku.

Kilka razy ludzie niosący ofiarę napaści zamieniali się między sobą miejscami. Raffles ciążył im widać silnie... Co pewien czas z ust tragarzy padały soczyste przekleństwa.

Posuwali się naprzód wzdłuż mrocznego korytarza. Fatty przystanął wreszcie i zamienił kilka słów z człowiekiem stojącym na warcie przed drzwiami, zamykającymi ów korytarz... Drzwi te otworzyły się i cała grupa znalazła się w olbrzymiej piwnicy, służącej w dawnych czasach do przechowywania wina.

Mierzyła ona przeszło trzynaście metrów szerokości i około piętnastu metrów długości. Kilkadziesiąt osób z łatwością mogło zaleźć w niej przytułek. W tej chwili znajdowało się w niej zaledwie pięciu mężczyzn. Mieli na sobie długie purpurowe togę i nasunięte na twarz kaptury.

Mistrz siedział po środku. Obie ręce złożył na stole, na którym leżały skrzyżowane dwa sztyłety, będące godłem bandy.

W jednym z kątów piwnicy stał trójnóg, z którego ukazywały się czerwone języki ognia.

Panowała śmiertelna cisza...

Na widok wchodzących, mistrz odwrócił głowę. Ani jeden muskuł nie drgnął w jego nieruchomej twarzy. Cuning ułożył Rafflesa na ławie.

— Czy to on? — rozległ się bezbarwny głos mistrza.

— W każdym razie ten sam człowiek, którego nam wskazano, mistrzu — odpari Cuning. — Na prawym jego uchu widnieje niewielka blizna...

Mistrz podniósł się powoli i zbliżył się do ławy odmierzonymi krokami. Długa, czerwona toga wlokła się zanim po kamiennej posadzce. Raffles leżał nieruchomo z zamkniętymi oczami. Brudna chusteczka, którą przewiązano mu czoło, nasiąkła krwią.

Mały na czerwono odziany człowieczek, spojrzawszy uważnie w oblicze leżącego. Nachylił się nad rannym i przeszło pięć minut trwał w tej samej pozycji, badając bliznę, rysy twarzy, oraz całą postać.

Chwycił palcami siwe bokobrody i zerwał je gwałtownym ruchem. W rękę pozostała mu kępka sztucznych włosów, które począł oglądać z ironicznym uśmiechem.

— Mamy go! — rzekł wreszcie.

Głos jego rozległ się ponurym echem pod sklepieniem piwnicy.

— Nareszcie mamy go w swym ręku — powtórzył. — Muszę dokonać tylko ostatecznej próby. Oczy jego powiedzą nam wszystko.

W tej samej chwili Raffles rozwarł powieki i rozejrzał się z przerażeniem dokoła... Na widok pochylonego nad nim człowieka na czerwonej szacie, wyraz zdziwienia ukazał się na jego obliczu.

Znów rozległ się grobowy głos mistrza:

— Szare oczy! Tak, to on... Szpieg oddał nam nieocenioną przysługę! Przyjrzyjcie się mu... Z takimi, jak on, należy postępować ostrożnie...

— Jeśli się ruszysz, rozwalę ci czaszkę — mruknął Cuning. Dostyc przyczyniłeś mi pracy!...

— Nie zrobisz nic bez mego rozkazu — rzekł mistrz chłodno. — Zwołaj chłoców! Chcę, aby byli świadkami tego, co się stanie!

Fatty wybiegł na korytarz i po chwili dał się słyszeć jego przeciągły gwizd.

Odpowiedział mu z oddali podobny dźwięk. Raffles leżał spokojnie czekając na dalszy bieg wypadków.

Jeden po drugim, poczęli wchodzić do komnaty zakapturzeni mężczyźni.

Było ich około czternastu... Wśród zgromadzonych Raffles spostrzegł trzy, czy cztery kobiety, które bliżyły się do stołu mistrza.

Zamknięto drzwi.

Mistrz wstał, ujął w obie ręce leżące na stole skrzyżowane sztyłety, i nie zmieniając ich pozycji, uniósł je ponad swą głowę.

— Otwieram zebranie — rzekł. — Pozdrawiam was, członkowie bandy „Czarnego Kruka“!

— Witaj mistrzu! — zabrzmiał chóralny okrzyk.

— Dziękuję wam... Wezwałem was tutaj, abyście byli świadkami ciekawego widowiska... Gościmy dziś między nami Johna Rafflesa. Trzymamy go mocno... Koniec jego już bliski.

Coś, jak gdyby okrzyk wojenny wyrwało się z piersi obecnych.



Czy możesz wstać? — zwrócił się mistrz do Rafflesa patrząc prosto w jego oczy.

— Jeśli to wam sprawi przyjemność... — odparł Raffles z uśmiechem. — Sądzę, że jakoś pójdzie...

Wstał i chwając się trochę na nogach, zbliżył się do mistrza.

— Pozostań w miejscu — zawołał mistrz. — Odpowiadaj: czy jesteś Rafflesem?

— Tak — odparł spokojnie lord Lister.

Wśród zgromadzonych rozległ się nieprzyjazny pomruk. Twarze wszystkich zwróciły się w stronę Tajemniczego Nieznajomego. Trudno było uwierzyć, że ten starszy pan był najgroźniejszym wrogiem bandy Czarnego Kruka.

A jednak nie ulegało kwestii, że stał przed nimi ten sam człowiek, którego nazwisko znane było policji całego świata a którego równocześnie błogosławiły tysiące nieszczęśliwych i pokrzywdzonych.

Mistrz pochylał głowę i zbliżył się do Rafflesa.

— Naprowadził nas na twój ślad człowiek nazwiskiem Brunner — rzekł.

Głos jego brzmiał ponuro.

— Rozumiem — odparł Raffles z uśmiechem. — Mściwy z niego jegomość!

— Opowiedział mi również pewne szczegóły, dotyczące kradzieży diamentów, na zamku Wolverton. Czy zgadzają się one z rzeczywistością?

— Nie przypuszczam — odparł Raffles. — Musiałbym naprzód wiedzieć, co Brunner wam powiedział?

— On i jego przyjaciółka zamierzali wykraść z zamku pewien tajny dokument za który mieli otrzymać znaczną sumę pieniędzy. Tyś odebrał od nich dokument a jednocześnie dopuściłeś się podobno kradzieży diamentów? Czy tak było?

— Tak...

— Gdzie są te klejnoty?

— W bezpiecznym miejscu.

— Czy zechcesz nam wskazać to miejsce?

— Ani mi to w głowie.

Pytanie i odpowiedzi padały z byskawiczną szybkością. Obaj mężczyźni przyglądali się sobie uważnie. Wargi mistrza drgały nieznacznie ze zdenerwowania.

— Mam sposób, aby cię zmusić do mówienia — rzekł.

— Nie zmusisz mnie do wyjawienia spraw, które pragnę, aby pozostały tajemnicą! — odpowiedział Raffles z ironią, podnosząc wysoko brwi.

— Przypuszczam, że zmuszę cię do tego — rzekł mistrz powoli. — Wiem, że jesteś uparty... Ale moje środki złamią każdy twój obór...

— Bardzo wątpię... Wiem, co masz na myśli... Sądziś, że drogą tortur wydusisz ze mnie to, co pragnę przed tobą ukryć? Spróbuj a zobaczysz czy cię to doprowadzi do celu?

Mistrz zerwał się... Patrzącym zdawało się przez chwilę, że rzuci się na Rafflesa.

— Będiesz wkrótce inaczej śpiewał! Otwórzcie komnatę kaźni!

Czterej mężczyźni otoczyli Rafflesa a Cunning uderzył go pięścią w plecy.

— Ruszaj naprzód! — rozkazał. — Prosto przed siebie...

Zapanowała śmiertelna cisza... Mała grupa przemaszerowała w poprzek piwnicy i zbliżyła się do głębokiej niszy, w której wnętrzu mieściły się drzwi z mocnych belek dębowych.

Dzwi te prowadziły do okrągłej komnaty o przekroju około ośmiu metrów. Ktoś nacisnął na guzik i jarzące światło elektrycznej żarówki zalało całą

przestrzeń. Światło to miało odcień zielonkawy. Twarze obecnych nabierały w tym oświetleniu nie-samowitego, grobowego wyrazu. W komnacie znajdowały się najrozmaitsze narzędzia tortur, jakie widzi się czasem na rycinach ilustrujących średnio-wieczne miejsca kaźni. Nie brak było łoża wybitego gwoździami koła, którym szarpano ciała żywych ofiar, potwornych szczypiec, służących do wrywania członków, główni do wypalania krwawych znaków...

Raffles stanął pod szubienicą i spojrzał spokojnie na mistrza, który niecierpliwie śledził wyraz jego twarzy.

— Piękna kolekcja... Można jej tylko zarzucić brak oryginalności... Wszystko to już było. Czy sądzicie, że te przyrządki mogą wzbudzić we mnie strach. Jeżeli zechcę, potrafię położyć kres mojemu życiu... Na nic wasze sztuczki! Nic nie wydrze z mych ust tajemnicy, którą zechcę zachować przy sobie.

Mistrz zgrzytnął zębami... Wiedział, że Raffles nie należy do ludzi rzucających słowa na wiatr. Raffles był w stanie spełnić swą groźbę... A wówczas nadzieje jego na zawładnięcie skarbem okazałyby się płonne!

— To jeszcze nie wszystko — rzekł zaraz każę swoim ludziom zedrzeć z ciebie ubranie... Zestaniesz zamknięty w małej klatce ze szczurami. Jeśli to nie wystarczy, roztopiony ołów kroplami padać będzie na twoją pierś... Przyjrzyj się uważnie tej komnacie i zastanów się, czy nie lepiej będzie powiedzieć od razu to, czego od ciebie żądamy?

— Szkoda czasu na podobne rozmowy — rzekł Raffles niecierpliwie. Nie chcę nawet spojrzeć na twą komnatę kaźni, bowiem nie budzi ona we mnie najmniejszych obaw.

Mistrz pobladł.

— Zaraz się o tym przekonamy — rzekł — doprowadźcie go bliżej... Zobaczmy czy naprawdę jest tak odważny, jak twierdzi... Stać!... Ani kroku naprzód!

— Te ostatnie słowa skierowane były do tych członków bandy, którzy nie stanowili bezpośredniej eskorty Rafflesa. Wiedzeni ciekawością ruszyli w stronę szerokiej niszy, chcąc rzucić okiem na komnatę tortur.

Na rozkaz mistrza cofnęli się posłusznie. Zbili się w gromadę w samym środku pierwszej komnaty, spoglądając od czasu do czasu w kierunku niszy.

## Niewdzięczna ludzkość

Nagle rozległ się dziwny hałas u wejścia do sali obrad. Głęboka zmarszczka pojawiła się na czole mistrza.

— Co to ma znaczyć? — rzekł. — Skąd ten hałas?

— Stało się coś niesłychanego — ozwał się głos Braina, strzegącego dostępu do sali. — Zjawił się tu jakiś człowiek... Mówi, że się nazywa Brunner i że przyszedł przestrzec nas przed niebezpieczeństwem. Chciał telefonować, ale nie mógł uzyskać połączenia, widocznie linia jest uszkodzona.

— Wiesz przecież durniu, że nieczłonkom wstęp jest wzbroniony — odparł mistrz. — Winniśmy mu wiele, ale wszystko ma swoje granice... Mówiąc prawdę, nie rozumiem w jaki sposób nas tutaj znalazł.

— Cunning wskazał mu drogę.

Oczy mistrza spojrzały w kierunku Cunning'a,



— Co to znaczy, Cunning? — Czyś mu wskazał, w jaki sposób można znaleźć tu drogę?

Znów rozległ się z za drzwi głos Braina:

— Bruner mówi, że Cunning znajduje się z nim razem...

W podziemiu zapanowało milczenie.

Nagle mistrz krzyknął coś przeraźliwie i rzucił się w tę stronę, gdzie stał Cunning. Mały wąty człowieczek zwarł się z potężnym olbrzymem. Trwało to tylko przez mgnienie oka. Cunning nie ruszył się nawet z miejsca, ale otrząsnął się tak, jak otrząsa się lew gdy mucha siada na jego królewskiej grzywie. Mistrz potoczył się, upadł na ziemię i zatrzymał się dopiero pod przeciwległą ścianą.

Nikt nie orientował się w sytuacji. Członkowie bandy biegali niespokojnie z kąta w kąt. Zapanowało niesłychane zamieszanie. Nad hałasem górował głos Brunnera.

— Wpuście mnie! Mam wam do powiedzenia coś ważnego.

W tej samej chwili ozwał się przeraźliwy głos:

— Policja! Uciekajcie! — krzyczał Brain co tchu miał w piersiach. — Toś ty musiał zrobić, lotrze!

Do uszu ludzi zamkniętych w podziemiach doszedł krótki, urywany jęk, który zagłuszony został szybko przez odgłos kroków zbliżającego się oddziału policji.

Zamieszanie, panujące w podziemiach, wzmagając jeszcze fakt, że mistrz dotąd nie odzyskał przytomności. Wszyscy członkowie bandy wiedzieli, że z podziemia istnieje drugie sekretne wyjście, ale znał je tylko sam mistrz...

Jedno było jasne: Wszystkiemu winien był Cunning. Noże, zaciśnięte pięści, krzeselka — wszystko to poczęło walić się na olbrzyma, który z niezmacnym spokojem odparowywał wszelkie ciosy.

Tymczasem Raffles zdjął z czoła okrwawioną chustkę i sięgnął do kieszeni po automatyczny rewolwer... Zdumienie członków bandy nie miało granic. Raffles, obezwładniony i pozbawiony broni, miał przy sobie rewolwer najnowszego systemu.

Nie trudno było się domyśleć, że rolę Cunninga znakomicie odegrał olbrzym Henderson, wierny szofer lorda Listera.

Obydwaj wysunęli się teraz z niszy i zbliżyli do środka komnaty. Zakończenie niebezpiecznej sytuacji zbliżało się prędzej, niż Tajemniczy Nieznajomy był się tego spodziewał.

Brunner bowiem przypadkowo zetknął się z prawdziwym Cunningiem. Kilka minut rozmowy wystarczyło, aby obydwaj zdali sobie sprawę, z pod stępu do którego się uciekł Raffles. Raffles bowiem uwieził przednio Cunningą i wyzyskując dziwne podobieństwo bandyty do szofera Hendersona, polecił temu ostatniemu odegrać rolę jego sobowtóra. Tajemniczy Nieznajomy nie docenił jednak siły Cunningą, który pod tym względem niewiele ustępował Hendersonowi. Więzy okazały się zbyt słabe i bandyta przed czasem wydostał się na wolność.

Tego, co nastąpiło po wtargnięciu policji do podziemia, nie sposób opisać. Bandyci bronili się zawzięcie. Trzy kobiety walczyły jak furie. Strzały rewolwerowe krzyżowały się w powietrzu. Przewaga była jednak po stronie policji. Po upływie pół godziny całe bractwo zakute w kajdany, pod silną eskortą autem policyjnym odwiezione zostało do więzienia. W liczbie jeńców znajdował się również mistrz, któremu Henderson złamał dwa zębra.

— Londyn odetchnie, gdy ci panowie znajdą się pod kluczem — rzekł Raffles do inspektora policji. —

Moim zdaniem, powinno to już było nastąpić kilka lat temu...

W opustoszałym podziemiu pozostali tylko Raffles i Henderson nie licząc sześciu policjantów pod wodzą młodego inspektora. Podłoga zasłana była połamanymi stołkami, nożami, strzępami czerwonych tóg i bronią rozmaitego kalibru.

Gdy kroki agentów eskortujących ostatnich jeńców ucichły, inspektor zbliżył się do Rafflesa:

— W imieniu Scotland Yardu i wszystkich mieszkańców Londynu czuję się w obowiązku wyrazić panu wdzięczność za to, czego pan dokonał — rzekł z zakłopotaniem. — Plan pomyślany był znakomicie i wykonany po mistrzowsku. Kawał z Cunningiem przechodzi granice prawdopodobieństwa. A teraz, gdy spełniłem to, co uważałem za swój miły obowiązek, zechce pan łaskawie udać się ze mną do głównej kwatery policji.

— Mimo najszczerzych chęci nie mogę się domyśleć, jaki interes może mieć do mnie Scotland Yard... Nie będę mógł, niestety, zastosować się do pańskiego życzenia.

— Proszę nie mieć mi za złe: jeśli pan nie zastosuje się dobrowolnie, będę musiał użyć siły. Taki otrzymałem rozkaz — odparł młody inspektor.

Raffles cofnął się o krok, zmarszczył brwi i rzekł spokojnie:

— Widzę, że nie chodzi tu o przyjacielską pogawedkę... Wygląda mi to na poważny rozkaz. Czy pan wie, kim jestem?

— Wiem... Wymienił pan przecież swoje nazwisko mojemu koledze.

— Czy przystalibyście tutaj policję, gdybym nie zdradził swego nazwiska?

— Przypuszczam, że nie.

— Pięknie... Dziwnymi metodami posługuje się Scotland Yard. Przyznaje pan chyba, że założyłem sobie na innego rodzaju nagrodę.

Raffles wyciągnął ręce. Stałowe kajdanki zaciśnęły się dokoła jego przegubów.

Henderson w pierwszej chwili nie chciał pójść za jego przykładem. Jedno spojrzenie Rafflesa wystarczyło jednak, aby olbrzym dał się posłusznie zakuć.

Agent policji miał z nim, mimo to, niemało trudności. Upłynęło sporo czasu zanim znalezion kajdanki tak obszerne, że mogły objąć szerokie przeguby Hendersona.

Henderson milczał i przez cały czas tej „operacji“ spoglądał z pogardą na mozolącego się przy nim agenta.

— A teraz w drogę — rzekł inspektor, nie śmiejąc spojrzeć w oczy swego więźnia. — Na ulicy czeka auto. Zapewniam pana, że jest mi naprawdę bardzo...

— Niech się pan nie usprawiedliwia, inspektorze — przerwał mu zimno Raffles. — Zechce pan zapamiętać sobie na przyszłość, że Raffles poważnie zastanowi się nad tym zanim po raz wtóry przyjdzie policji z pomocą.

Cień uśmiechu przewinał się po wargach inspektora. Raffles zrozumiał od razu co policjant miał na myśli.

— Sądzi pan, że nie będę miał do tego okazji? — rzekł. — Niechże pan zapamięta sobie, że nie wolno łapać ryby przed niewodem... Pańska ironia może się okazać przedwczesna.

— Jest nas siedmiu i posiadamy najnowocześniejszą broń! — rzekł inspektor skromnie.

Raffles wzruszył pogardliwie ramionami. Szybko ruszył w stronę drzwi mając u swego boku Hendersona. Otoczyła ich grupka agentów. Dwaj z nich



ruszyli przodem, a dwóch stanęło po bokach. Inspektor tworzył tylną straż. Obaj więźniowie spostrzegli, że wyjął on z kieszeni rewolwer.

Minęli źle oświetlony korytarz. Szli tą samą drogą, którą dostali się tu poprzednio. Raffles pamiętał każdy szczegół, choć wówczas musiał udawać nieprzytomnego. Minęli szereg korytarzy i schodów wreszcie znaleźli się przed wąskimi schodami, wiodącymi ku wyjściu. Schody te mogły mieć około dwudziestu kamiennych stopni. U góry widniały drzwi, których policja, po wprowadzeniu kilkudziesięciu więźniów, nie uważała za stosowne zamknąć.

Pozostały im jeszcze tylko cztery stopnie. Nagle z ust Rafflesa dobył się cichy, ostrzegawczy gwizd. W tej samej chwili skurczył się raptownie w ten sposób, że ciało jego uderzyło z impetem w idącego zanim inspektora, który zwałił się ze schodów. Rewolwer wypadł z jego rąk i potoczył się w dół. Za nim pozostali agenci zdążyli zorientować się w sytuacji, rozległ się dźwięk, jak gdyby tłukącego się szkła...

W tej samej chwili Henderson podniósł do góry obie dłonie, wolne od stalowych więzów. Wystarczyło, aby olbrzym naprężył swe potężne mięśnie a stalowe kajdany pękły jak wężle nici. Siłacz wybuchnął śmiechem, zadowolony, że szmaczka się udała. Korzystając z wytworzonego chwilowo zamieszania, Henderson puścił w ruch swe potężne pięści. Agenci jeden po drugim spadali wdół jak bezwładne kłody. Raffles wyciągnął błyskawicznie rewolwer z kieszeni jednego z agentów.

Przyłożył go do piersi najbliższego nacierającego policjanta:

— Ruszaj prędko ze schodów — rzekł — bo ci wpakuję kulę między żebra.

Agent śmiertelnie błądy począł uciekać, ile miał sił w nogach. Raffles powtórzył tę samą sztuczkę z następnym.

Wszystko to trwało zaledwie kilka sekund.

Raffles chwycił wreszcie Hendersona pod rękę i obaj jak huragan pognali po przez ostatnie stopnie i zaleźli się na podwórzu.

Było to samo podwórze zarzucone starymi rupieciami na które przed kilku godzinami przyniesiono Tajemniczego Nieznajomego.

— Żeby tylko mister Brand zdążył stawić się w porę w umówionym miejscu — szepnął Henderson.

— Nie wątpię w to ani przez chwilę.

Ruszyli szybko przez całą długość podwórza, potykając się co chwila o porozrzucane na ziemi resztki żelaza.

Jak sobie czytelnicy prawdopodobnie przypominają — podwórze to graniczyło z wybrzeżem Tamizy.

Raffles i Henderson biegli w tym właśnie kierunku. Z nad brzegu doszedł do ich uszu stłumiony gwizd. Przy opuszczonej przystani stała łódź motorowa Rafflesa.

Za sterem siedział Brand.

Obaj przyjaciele szybko wskoczyli do łodzi, która niezwłocznie odbiła od brzegu. Na widok krwawych pręgów na dłoniach Hendersona, Brand pokłwał z politowaniem głową:

— Czy nie przepowiadałem, że tak się skończy? — rzekł. — Kiedy nauczysz się wreszcie, Edwardzie, odwiecznej prawdy, że policja angielska niezna uczucia wdzięczności?

Brand podwoił szybkość. Odlegość między łodzią a wybrzeżem zwiększyła się tak znacznie, że

przyjaciele nasi znaleźli się już poza zasięgiem kul rewolwerowych.

Raffles spojrzał ciekawie na kajdanki, którymi miał skute dłonie:

— Widzę, że wprowadzili teraz zupełnie inny model — rzekł ze znawstwem. — Pierwszorzędna szwedzka stal... Podziwiam twą siłę, Henderson... Ja nie potrafiłbym dokonać takiej sztuki... Muszę zbadać dokładnie ten mechanizm; zdejmuje, Henderson, ale ostrożnie, aby ich nie uszkodzić.

— Znajomość ta przyda ci się, gdy po raz wtóry zechcesz przyjść z pomocą policji! — mruknął z niezadowolaniem Brand, biorąc kurs na centrum Londynu.

## Tajemnicze zniknięcie Mabel Melony

W niespełna godzinę, trzech przyjaciele siedzieli bezpiecznie w willi Rafflesa na Victoria-Street.

Willa ta, sużąca Tajemniczemu Nieznajomemu za kryjówkę w momentach niebezpiecznych, wyposażona była we wszystko, co mogło mu być w owych chwilach potrzebne.

Raffles zdjął z głowy siwową perukę i wyciągnął się wygodnie w fotelu.

— Czy postanowiłeś wziąć wreszcie rozbrat z postacią hrabiego? — zapytał Brand.

— Jest to wskazane z wielu względów — odparł Raffles. — Po pierwsze ten mały wściekły potworek zepsuł mi doszczętnie moje piękne bokobrody, stanowiące ozdobę hrabiowskiego lica. Po wtóre — policja zna postać hrabiego dokładnie i ten wzgląd wystarczy, abym to moje wcielenie umieścił na indeksie na okres kilku najbliższych lat!

— Ale Mabel Melony zna cię tylko w tej postaci?

— To prawda... Sprawa się komplikuje. Ale nie wolno mi postępować nieogłędnie. Mabel z pewnością pozna brzmienie mego głosu, nawet jeśli będę przebrany za kogoś innego... Ostatecznie, wyznam jej, jakie względy kierowały mną przy zmianie mego zewnętrznego wyglądu... Zachowuję tę ewentualność na wypadek, gdyby wszystkie inne środki zawiodły. Powiem jej najpierw, że hrabia Palmhurst wyjechał nagle i mnie polecił zająć się jej losem. Mam nadzieję, że zdołam w niej wzbudzić zaufanie.

— Czy policja nie roztoczy obserwacji nad jej domem?

— Z jakich powodów?

— Przecież w tym domu ty i Henderson wpadliście w zasadzkę bandytów... Brunner, palający chęcią zemsty, nie omieszka opowiedzieć o tym policji...

— Brunner nie powie nic policji... Nie żyje!

— Nie żyje? — zapytał Brand ze zdumieniem.

— Został pchnięty sztyłem przez jednego z członków bandy.

— Ale inni żyją... Wzamian za obietnicę wolności, na pewno opowiedzą wszystko. Zapominasz o Cunningu! Cunning przebywa na wolności i poruszy niebo i ziemię, aby się z tobą porachować.

— To prawda. Historia z Cunningiem zbyt wcześnie wyjrzała na światło dzienne. Budową ciała i kolorem oczu bandyta ten niezwykle przypomina Hendersona. Udało nam się znakomicie wyzyskać to podobieństwo... Miałem jednak rację, mówiąc, że szelma Brunner wcześniej, czy później pokuma się z Bandą Czarnego Kruka, aby



zemścić się na mnie. Przewidywania moje sprawdziły się co do joty. Popelniliśmy jedyny błąd, a tym błędem było umożliwienie mu ucieczki z piwnicy w której był zamknięty! Nie spodziewaliśmy się, że i siłą fizyczną przypomina Hendersona. Tak czy inaczej, nasz podstęp się udał, a to jest najważniejsze.

— Skoro Cunning znajduje się na wolności, liczyć musimy na naigorsze — rzekł Brand. — Uważam wszelkie komunikowanie się z domem na East-End za wysoce niewskazane... Nie przypuszczam, abyś się tam spieszył.

— Mylisz się, Brand — odparł Raffles. — Sprawa mego pójścia do domu Mabel Melony jest kwestią palącą. Nie możemy ani chwili dłużej zostawić tej dziewczyny na pastwę pijaka... Ten człowiek knuje coś złego. Wie, że wraz ze zniknięciem dziewczyny utraci jedyne źródło zarobku i będzie się przeciwko temu bronił. Muszę tam pójść bez względu na to, jakim mi to grozi niebezpieczeństwem.

— A jeśli zastawiono tam na siebie pułapkę? Raffles milczał.

— Będę musiał więc znów walczyć o swoją wolność — rzekł po chwili.

— Należy się spodziewać, że zastaniesz tam agentów policji.

— Cóż z tego?

— Powinieneś zmienić swą powierzchowność. Przebierz się tak, aby nikt nie mógł cię poznać. Dom jest duży i wiele osób przewija się przez jego bramy.

— Niezła myśl, Brand... Zaraz się do niej zastosuję.

Po chwili zdjął marynarkę i począł wypróżniać kieszenie. Wszystkie przedmioty wykladał na stół.

— Ciekaw jestem, za kogo się przebierzesz? — zapytał Brand.

— Sam podsunąłeś mi myśl: za agenta policji, a raczej za brygadiera...

— Co to takiego? — zapytał Brand, wskazując na leżący na stole przedmiot. — Pierwszy raz widzę u ciebie ten portfel?

— Nic dziwnego. Kilka godzin temu należał on jeszcze do mistrza. Pozwoliłem sobie zabrać tę drobnostkę, która może nam oddać nieocenione usługi przy dalszym tropieniu bandy Czarnego Kruka. Muszę zabrać się szybko do roboty. Nie wiem, dlaczego odczuwam niepokój, myśląc o Mabel Melony.

— Jaką przeznaczasz rolę mnie i Hendersonowi?

— Chwilowo pozostawię was w spokoju. Trzej — moglibyśmy wzbudzić podejrzenie, sam jeden natomiast mogę śmiało udawać policjanta, wysłanego umyślnie z głównej kwatery z nowymi rozkazami.

W trakcie tej rozmowy Raffles począł już czynić przygotowania do swej nowej roli. Usiadł przed lustrem i otworzył sporą kasetę, w której znajdowały się wszystkie przedmioty, potrzebne do charakterystyki.

Raffles nakładał na twarz farby i szminki z wprawą zawodowego aktora.

Brand, który znał go od szeregu lat, obserwował go z nigdy niesłabnącą ciekawością. Nad ustami Rafflesa pojawiły się ciemne wasy, kryjące nie tylko górną wargę, ale i zwisające ponad częścią podbródka. Krzaczaste brwi nadawały oczom jego całkiem inny wyraz. Z niewielkiej tubki wycisnął trochę białej masy, którą rozsmarował na zę-

bach. Teżęjąc na powietrzu, masa tworzyła twarde szkliwo, zmieniając całkowicie normalny kształt i barwę zębów Rafflesa.

W ciągu dziesięciu minut Raffles był gotów. W błękitnym uniformie i nasuniętej na oczy czapie wyglądał jak typowy londyński policjant. Raffles przejrzał się z zadowoleniem w lustrze.

— W tym stroju mogę się ważyć na spotkanie z policją — rzekł. — Możliwe, że jest to zbędna ostrożność. Ale ostrożność nigdy nie zawadzi...

— Wszystko to bardzo pięknie, Edwardzie — odparł Brand. — Czy sądzisz jednak, że Mabel zgodzi się uciec z agentem policji?

— Powiem jej, że przybywam w imieniu hrabiego Pa'mhursta — odparł.

— Od kiedy brygadierzy policji zajmują się losem ulicznych śpiewaczek? — zapytał Brand z ironią.

Raffles wzruszył ramionami.

— Nie będę sobie nad tym łamał głowy. Skoro raz wydostanie się z tego domu, wszystko się jakoś ułoży. Przede wszystkim chodzi mi o wydarzenie jej ze szponów opiekuna. Dość już rozmowy... O szczegółach pogadamy po drodze.

— A więc idziemy razem z tobą?

— Tak... Przed samym domem rozstaniemy się. Gdyby zaszła konieczność, wezwę was na pomoc.

— Na wszelki wypadek włożę palkę gumową do kieszeni, mylordzie — rzekł Henderson. — Trudno przewidzieć, co może nastąpić.

W chwilę po tym, trzej mężczyźni opuścili wille. Dla ostrożności nie wyszli jednocześnie, lecz jeden po drugim, w kilkumetrowych odstępach.

Brand i Henderson wsiedli do auta, które miało ich zawieźć w pobliże domu Mabel Melony. Raffles natomiast pojechał autobusem. Nikt nie domyśliłby się w poczwirze wyglądającym policjancie znanego arystokraty lorda Williama Aberdeena.

Raffles wysiadł z autobusu. Mijając wąską, boczną uliczkę zauważył auto, w którym siedzieli Henderson i Brand. Ruszył prosto w kierunku domu, w którym mieszkała Mabel.

Gdy tylko wszedł do obszernej sieni, pochwalił w duszy przezorność Branda. Drzwi prowadzące do drugiej części przedzielonego domu, zamknięte zazwyczaj, otworzyły się nagle i stanął w nich umundurowany policjant wraz z dwoma agentami w cywilnych ubraniach. Policjant wyprężył się na widok przelożonego.

— Zostawcie te głupstwa — rzekł brygadier dobrodusznie. — Tak prędko on tu nie przyjdzie... Jak długo tu stoicie?

— Przeszło godzinę, brygadierze — odparł jeden z nich. — Obawiam się, że to daremny trud... Nie zobaczymy tu nawet nosa Rafflesa, wspomnicie moje słowa. Za mądry jest na to!

— Nie wymieniaj tak głośno jego nazwiska, durniu — zgromił go brygadier. — Ściany mają uszy. Ilu was tu jest?

— Jeszcze dwóch ukrytych jest po drugiej stronie przedsionka pod drzwiami... Mamy więc czterech. W domu ukryto dalszych czterech, którzy mają przyjść nam z pomocą na dany znak. Na górze, tam gdzie mieszka Luce Herring, siedzi jeszcze czterech...

— A więc razem dwunastu — rzekł brygadier z odcieniem lekkiej ironii w głosie. — Zawsze lepiej więcej, niż mniej. Czy inspektor jest na górze?



Przyniosłem dla niego rozkaz z głównej kwatery. Muszę również zobaczyć się z Herringiem.

— Spóźniłście się, brygadzierze! Ptaszek wyfrunął z gniazda — odezwał się jeden z agentów.

Raffles, stojący na pierwszym stopniu schodów, odwrócił się nagle.

— Co takiego? Co to znaczy? Gdzie się, u licha, podział Herring?

— Nie wiadomo... Zwiął razem z dziewczyną... Byli winni za komorne. Stało to się zaledwie przed kilku godzinami. Sąsiedzi widzieli, jak odjeżdżali.

— Czy... Czy dziewczyna towarzyszyła mu z dobrej woli? — zapytał Raffles, usiłujący z trudem nadać swemu głosowi obojętne brzmienie. — Słyszałem od ludzi, że znęcał się nad nią w nieludzki sposób.

— Trudno powiedzieć, czy stało to się za jej zgodą... Herring niósł ją na rękę... Mówił sąsiadom podobno, że była chora. Przed domem czekała na nich taksówka. Miał dziewczynę zawieźć rzekomo do szpitala...

Raffles chwycił się mocno poręczy schodów, aby dać ujście swej bezsilnej złości.

czyła z okrutnym pijakiem. Na podłodze leżały przewracane i pogruchotane krzeselka. Stoł zsunięty był całkowicie w kąt pokoju, zerwane firanki wisiały smetnie, przyslaniając strzępami część okna. Prawdziwy niepokój wzbudziły w nim świeże jeszcze ślady krwi, widoczne na podłodze.

Czyżby dziewczyna, broniąc się zranila nożem swego dręczyciela? A może Herring pobił ją tak dotkliwie, że to jej krew zrosiła podłogę?

Raffles pochylił się. Wzrok jego padł na parę znoszonych pantofelków, stojących obok łóżka. Prysnął się do tego miejsca, podniósł w górę zniszczony materac i wówczas ujrzał na ścianie obok łóżka coś, jak gdyby początek nieudolnie pisanego listu. Litery kreślone były krwią.

..Hackney — Darn...“

Ostatnie słowo tego listu zostało niestety niedokończone. Biedna dziewczyna nie zdążyła już widać tego uczynić. Ale to wystarczyło Rafflesowi, który doskonale orientował się w topografii Londynu i znał wszystkie najmniejsze uliczki jego przedmieść.

Darn — znaczyło niewątpliwie Darnley Street.

**Przykry zapach z ust i obłożony język**

to powody, dla których należy zainteresować się żołądkiem

**ZIOŁA ŻOŁĄDKOWE ASMIDAR**  
regulują trawienie,  
usuwiają zaparcie

**ZIOŁA ŻOŁĄDKOWE ASMIDAR**  
sprzedawane są w torebkach  
w cenie 25 groszy

Zawartość torebki służy na dwa razy



Wszystkie jego wysiłki okazały się daremne. Przybył za późno. Nikczemny zbój uprowadził niefortunnie dziewczynę niewiedząco dokąd. I jakże teraz Raffles miał odnaleźć ślad tej pary w milionowym mieście?

— Trudno... — rzekł po chwili. — Nie będę mógł spełnić rozkazu. W każdym razie idę na górę, aby zobaczyć się z inspektorem. Gdzie siedzą nasi chłopcy?

— Za tymi drzwiami i w korytarzu...

Raffles szybko pobiegł na górę. Zapomniał o niebezpieczeństwie, na które się narażał, myśląc jedynie o losie biednej dziewczyny i o tym, jak ją odnaleźć.

## Ocalona

Raffles zatrzymał się przed drzwiami, wiedząc do mieszkania Luce Herringa. Nacisnął klamkę i wszedł do środka. Na widok panującego tam rozgardiaszu omal nie zaklął z wściekłości. Widok, który się przedstawił jego oczom świadczył wymownie o walce, którą nieszczęśliwa dziewczyna sto-

Była to stara uliczka na przedmieściu Hackney, położonym w odległości co najmniej dwóch godzin jazdy od miejsca, w którym znajdował się obecnie.

Skąd dziewczyna zdobyła tę wiadomość, było dla niego zagadką. Może Herring miał tam swych przyjaciół, albo też w przystępie pijackiej gadatliwości zdradził się dokąd zamierza ją wywieźć. Przez chwilę Raffles stał nieruchomo, przeklinając swą walkę z bandą Czarnego Kruka i niefortunny pomysł przebrania Hendersona za Cunningga. Gdyby nie to, nie pozostawiłby nigdy biednej dziewczyny na pastwę brudala.

Nagle usłyszał odgłos odmykanych drzwi.

— Co tu robicie, człowieku? — usłyszał głos stojącego w progu inspektora. — Czy macie jakiś interes do mnie?

Raffles z trudem uświadomił sobie swoją sytuację. Był tak pochłonięty własnymi myślami, że głos jego zabrzmiał trochę fałszywie:

— Tak, panie inspektorze... Przychodzę z głównej kwatery — rzekł. — Otrzymałem dla pana polecenie.



— Z głównej kwatery? — zdziwił się inspektor. — To dziwne... Właśnie stamtąd przychodzi.

Raffles zagryzł wargi. Co za nieszczęśliwy zbieg okoliczności! Liczył bowiem, że obserwację nad domem rozoczy policja właściwego, miejscowego komisariatu, tymczasem kierownictwo nad akcją objął inspektor z głównej kwatery, który oczywiście podobnego brygadiera nie widział na oczy.

Począł się już ściemniać... Należało za wszelką cenę działać, aby wyzwolić Mabel z rąk niebezpiecznego pijaka.

Sytuacja począł być groźna.

Po raz pierwszy przypadek wyplatał Rafflesowi złośliwego figla. Należało czymprędzej zawrócić z niebezpiecznej drogi. Nie sposób było upierać się dłużej przy niefortunnej koncepcji rozkazu z głównej kwatery.

Raffles błyskawicznym ruchem sięgnął do kieszeni inspektora, wyrwał mu rewolwer, a jego samego odrzucił w kącie pokoju, gdzie leżał materac. Droga do drzwi stała przed nim otworem. Wszystko to stało się tak szybko, że stojący przed drzwiami agent policji nie zdążył zorientować się w sytuacji.

Raffles wypadł na korytarz, zamknął drzwi od mieszkania na klucz i potężnym ciosem pięści powalił na ziemię stojącego na warcie agenta.

Śmiało wyszedł na ulicę i skierował się w tę stronę, gdzie stało auto.

Brand i Henderson cierpliwie czekali na jego powrót.

Z alarmujących gwizdków policji i krzyżujących się rozkazów, przyjaciele nasi domyślili się, że stało się coś niespodziewanego. W oknach ukazały się głowy ciekawych. Nagle z sieni sąsiedniego domu wybiegł brygadier policji... Sąsiadki kiwały głowami, nie rozumiejąc, co się stało.

Policjant biegł wyciągniętym klusem, ale nigdzie nie widać było ściganego przestępcy. Wpadł on do auta, które natychmiast ruszyło naprzód. Gdy stojący na warcie agent zorientował się w sytuacji, było już za późno.

— Do Hackney — rzucił Raffles rozkaz Hendersonowi.

Znajdowali się już poza obrębem bezpośredniego niebezpieczeństwa. Brand płonął z ciekawości. Na usta cisnęły mu się różne pytania. Raffles oparł się na miękkich poduszkach auta i uśmiechnął się wesoło:

— Małe niedopatrzenie, Brand... — Może to się przytrafić nawet najbardziej przeczornym ludziom. Na szczęście zorientowałem się w porę... Niestety, nasza biedna mała została w międzyczasie uprowadzona i musimy ją odnaleźć.

Raffles zamilkł. Nie obawiał się posterunków policyjnych, które mijali, bowiem do nich wiadomość o ucieczce mogła dojść najwcześniej za jakieś pół godziny. Dla wszelkiego bezpieczeństwa zerwał z twarzy sumiaste wasy, które mogłyby stanowić znak rozpoznawczy. Zapalił deszczowe palto i nasunął na oczy czapkę z daszkiem.

Zapadła noc. Gdy przybyli do Hackney na ulicach przedmieścia panowały ciemności.

— Zatrzymasz się tam, gdzie rozpoczyna się Darnley-Street — zwrócił się do Hendersona. Na szczęście uliczka ta jest bardzo krótka. Mam nadzieję, że poszukiwania nie zajmą nam zbyt wiele czasu.

Raffles wysiadł.

— Poczekajcie tu na mnie — zwrócił się do obu przyjaciół.

— Czy nie mogę pójść razem z tobą? — zapytał Brand z niepokojem.

— Sądzę, że sam sobie dam radę. Gdyby stało się inaczej, usłyszycie nasz umówiony sygnał.

— Czy ona ukrywa się tu gdzieś w pobliżu?

— Tak.

— Nie wiesz przecież, w którym domu?

— Będę mógł zapytać o to ludzi.

Z tymi słowami Raffles zniknął w mroku.

Darnley-Street słynie z wielkiej ilości szynków i podejrzanych spelunek. Raffles postanowił zwrócić je kolejno, pytając o Herringa. Pewien był, że zjawienie się młodej i ładnej dziewczyny musiało wzbudzić zainteresowanie wśród okolicznych mieszkańców.

Ale tym razem los sprzyjał mu wyraźnie. Gdy tylko otworzył drzwi pierwszej winiarni, ujrzał Luce Heringa we własnej osobie. Pijak zataczał się na nogach.

Raffles zaczął przechadzać się spokojnie tam i z powrotem, jak na agenta policji przystało. Gdy Herring ujrzał go, przyspieszył kroku. Raffles podążył za nim. Herring zatrzymał się przed jednym z domów, sięgnął ręką do kieszeni, szukając klucza, po czym zniknął za drzwiami. Za nim jednak zatrzasnął je za sobą, Raffles zdążył włożyć w szparę oszurze swego kieszonkowego noża. Drzwi pozostały otwarte. Herring zaczął z mozołem wspinąć się po schodach. Raffles po cichu szedł jego śladem. Pijak mruczał coś do siebie półgłosem. Na

Cud techniki  
nowoczesnej



Automat-  
Pistolet „Grom“  
kal. 6 m/m —

jest uznany przez zawodców za najlepszy. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. System belgijski. pieknie oksydowany. Repetuje się przed strzałem automatycznie wyrzuca gilzy. Huk kolosałny. Wykonanie luksusowe. Rekojęcie wykładane masą bakelitową. Waga 200 gramów, długość 100 m/m., wysokość 65 m/m. Idealna obrona przed napadem i kradzieżą. Cena zł. 6.95 Dwie sztuki zł. 13.50. Setka naboju system „Flobert“ zł. 3.65. Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. — Adresulcie: Przedst. Fabr. Pistoletów

**Kazimierz Kołodziejczyk** oddz. 2

Warszawa I. Pl. Napol. skrzy. poczt. 700 L L.

trzecim piętrem zatrzymał się, wyciągnął z kieszeni drugi klucz, otworzył drzwi, wiodące do mieszkania i zapalił światło. W tej samej chwili Raffles rzucił się na niego, pchnął go na ziemię i zamknął za sobą drzwi.

Upadek otrzeźwił Herringa. Podniósł się i wyciągnął z kieszeni nóż. Przez uchylone drzwi, wiodące do sąsiedniego pokoju, Raffles spostrzegł śmiertelnie bladą twarzyczkę Mabel Meiny.

Nóż pijaka znalazł się tuż obok piersi Rafflesa. Raffles uderzył go silnie w podbródek tak, że Luce



Herring zachwiał się i upadł na ziemię. Padając wbił sobie ostrze noża w lewe ramię.

Raffles rzucił się w stronę Mabel. Biedna dziewczyna miała skrępowane ręce i nogi. Raffles zręcznie przeciął jej więzy i wyniósł ją z mieszkania.

Na korytarzu stało kilka kumoszek, zwabionych odgłosem walki.

— Zaraz przyślę tu mych kolegów — rzekł Raffles do sąsiadek, na których mundur policjanta uczynił wielkie wrażenie — Człowiek, który tam leży, jest przestępcą poszukiwanym przez policję.

Wyszedł na ulicę. Głowa Mabel Melony bezwładnie zwisała na jego ramieniu. Na chwilę otworzyła oczy, spojrzała z wdzięcznością na swego wybawcę, lecz wkrótce zamknęła je znowu.

Raffles wniósł ją do auta, które czekało u wylotu ulicy.

K o n i e c .

## Czarna i biała magia

Każdy, kto chce wzbudzić s sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zreczności. Czarodziejska tablica. Lustro magiczne. Polykanie ognia.



Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Spiewająca fiaska. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Każdy łatwo potrafi się nauczyć wszystkich sekretów. Wysyłamy łącznie z Czarna Magia różne ciekawe książki, komplet z 6 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. —

Adresuj:

**KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK** oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 L. L.

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy książkę p. t. „Poznań siebie i bliźnich!!!” Jak wróżyć z ręki i z palców, najnowsze sposoby wróżenia.

## PALACZE TYTONIU

**Ratujcie zdrowie. Nikotyna zatrzuwa organizm**



Możecie w sposób łatwy i przyjemny odzwyczaić się w ciągu 3-ch godzin od palenia. Zamówcie zaraz nasz wieczny papieros „IDEAL”, a ochrońcie swe zdrowie przed niszczącym wpływem nikotyny. — Papieros „IDEAL” daje możność zaciągania się i oddziaływa zbawiennie na błonę śluzową nosa i gardła. „IDEAL” wzmacnia i krzepi organizm, dając zadowolenie duchowe i fizyczne. Mnóstwo listów dziękczynnych. — Cena zł. 2.45. Płaci się przy odbiorze. Nie zwlekajcie! Zamówcie — póki nie jest zapóźno! Straconego zdrowia nie odzyskacie! Płaci się przy odbiorze. Wysyłamy na listowne zamówienie

Adresuj:

**Kazimierz Kołodziejczyk** oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 L. L.

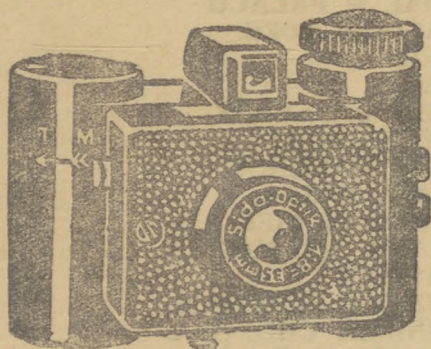


**6 książek**  
pożytecznych  
za bezcen



1) Adwokat doradca domowy. Wzory odwołań podatkowych skarg sądowych, podań do władz i urzędów. Sprawy egzekucyjne, majątkowe, eksmisyjne, rolne, budowlane, spadkowe, wekslowe, kredytowe, wojskowe, małżeńskie. Wzory umów dzierżawnych, ofert podań o prace i t. p. — 2) Polski sekretarz dla wszystkich. Wzory listów prywatnych, ofert, podań, skarg i t. p. — 3) Zwyczaje i formy towarzyskie. Kodeks o dobrych obyczajach według wymagań życia. — 4) Tajemnice kobiet i mężczyzn. Książka interesująca wszystkich. — 5) Dr. Ostrowski. „Idealny środek zapobiegania ciąży”. Książka interesująca i pożyteczna. 6) Wyrocznia Arabsko - Chaldejska. Rewelacja słynnego medium, w/g której można otrzymać odpowiedź na najpoważniejsze pytania. Cały komplet zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie. — Płaci się przy odbiorze. Adres.

**KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Oddz. 1**  
Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 L. L.



NAJMILSZYM TOWARZYSZEM JEST

## APARAT FOTOGRAFICZNY

Każdy może tanim kosztem nabyć doskonały aparat fotograficzny „S I D A” A. Aparat ten z wbudowanym wizerem optycznym posiada bardzo łatwą obsługę. Fotografować może nawet dziecko. Wyniki fotografowania doskonałe.

**CENA REKLAMOWA ZŁ. 8.35,**

wraz z błoną filmową na 10 zdjęć i pouczeniem. Futerał skórzany zł. 2.—. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj:

**KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK,**  
WARSZAWA, Pl. Napoleona, skr. poczt. 700. L. L.

Następny **Nr. 91 „Lorda Listera”**,  
który ukaże się w czwartek, dnia 3-go sierpnia  
b. r zawierać będzie przygodę pod tytułem

**„SKRADZIONE PERŁY”**

**Cena 10 groszy**



**Kto go zna?**

— oto pytanie, które zadają sobie w Urzędzie Śledczym Londynu.

**Kto go widział?**

— oto pytanie, które zadaje sobie cały świat.

**Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące numery:**

- |                                  |                             |
|----------------------------------|-----------------------------|
| 1. POSTRACH LONDYNU              | 46. KONTRABANDA BRONI.      |
| 2. ZŁODZIEJ KOLEJOWY             | 47. OBRONCA POKRZYWDZONYCH. |
| 3. SOBOWTÓR BANKIERA             | 48. PRZYGODA W MAROKKO      |
| 4. INTRYGA I MIŁOŚĆ              | 49. KRADZIEŻ W HOTELU.      |
| 5. UWODZICIEL W PUŁAPCE          | 50. UPIORNE OKO.            |
| 6. DIAMENTY KSIĘCIA              | 51. TAJEMNICZA WYPRAWA.     |
| 7. WŁAMANIE NA DNI MORZA         | 52. DETEKTYW I WŁAMYWACZ.   |
| 8. KRADZIEŻ W WAGONIE SYPIALNYM. | 53. NIEZWYKŁY KONCERT.      |
| 9. FATALNA POMYLKA               | 54. ZŁOTY KLUCZ.            |
| 10. W RUINACH MŁOSSYNY           | 55. KOSZTOWNY POJEDYNEK.    |
| 11. UWIEZIONA                    | 56. BRACIA SZATANA          |
| 12. PODRÓŻ POŚLUBNA              | 57. SPRZEDANA ŻONA.         |
| 13. ZŁODZIEJ OKRADZONY           | 58. CUDOWNY AUTOMAT.        |
| 14. AGENCJA MATRYMONIALNA        | 59. PAPIEROSNICA NERONA.    |
| 15. KSIĘZNICZKA DOLARÓW.         | 60. CHINSKA WAZA.           |
| 16. INDYJSKI DYWAN.              | 61. SEKRET PIĘKNOŚCI        |
| 17. TAJEMNICZA BOMBA             | 62. W SZPONACH SPEKULANTÓW. |
| 18. ELIKSIR MŁODOŚCI             | 63. TAJNY AGENT             |
| 19. SENSACYJNY ZAKŁAD            | 64. AFERA SZPIEGOWSKA.      |
| 20. MIASTO WIECZNEJ NOCY.        | 65. UWIEZIONA KSIĘZNICZKA   |
| 21. SKRADZIONY TYGRYS            | 66. WALKA O DZIEDZICTWO     |
| 22. W SZPONACH HAZARDU           | 67. TANIEC DUCHÓW           |
| 24. OSZUSTWO NA BIEGUNIE         | 68. SYN SŁONCA              |
| 25. TAJEMNICA ZIELONEJ KASY      | 69. PONURY DOM.             |
| 26. SKARB WIELKIEGO SZIWI        | 70. DRAMAT ZA KULISAMI      |
| 27. PRZEKLETY TAJZMAN.           | 71. TRZY ZAKŁADY            |
| 28. INDYJSKI PIERŚCIEN           | 72. ZĄB ZA ZĄB...           |
| 29. KSIĄŻĘ SZULERÓW              | 73. ZEMSTA WŁAMYWACZA       |
| 30. DIAMENTOWY NASZYJNIK         | 74. SKANDAL W PAŁACU        |
| 31. W PODZIEMIACH PARYŻA         | 75. HERBACIANE RÓŻE.        |
| 32. KLUB JEDWABNEJ WSTĘGL.       | 76. MOLOCH                  |
| 33. KLUB MILIONERÓW.             | 77. SYRENA                  |
| 34. PODWODNY SKARBIEC            | 78. PORTRET BAJADERY.       |
| 35. KRZYWDZICIEL SIEROT.         | 79. KSIĄŻĘCY JACHT          |
| 36. ZATRUTA KOPERTA              | 80. ZATRUTY BANKNOT.        |
| 37. NIEBEZPIECZNA UWODZICIELKA   | 81. PORWANY PASZA.          |
| 38. OSZUST W OPAŁACH.            | 82. ELEKTRYCZNY PIEC        |
| 39. KRADZIEŻ W MUZEUM.           | 83. SPOTKANIE NA MOŚCIE.    |
| 40. ZGUBIONY SZAL.               | 84. BŁĘKITNE OCZY.          |
| 41. CZARNA RĘKA.                 | 85. SKRADZONE SKRZYPCE.     |
| 42. ODZYSKANE DZIEDZICTWO.       | 86. TAJEMNICZA CHOROBA.     |
| 43. RYCERZE CNOTY.               | 87. KLEJNOTY AMAZONKI       |
| 44. FAŁSZYWY BANKIER.            | 88. TAJNY DOKUMENT.         |
| 45. ZEMSTA WŁAMYWACZA            | 89. TAJEMNICZA DAMA.        |

CZYTAJCIE

EMOCJONUJĄCE I SENSACYJNE

CZYTAJCIE

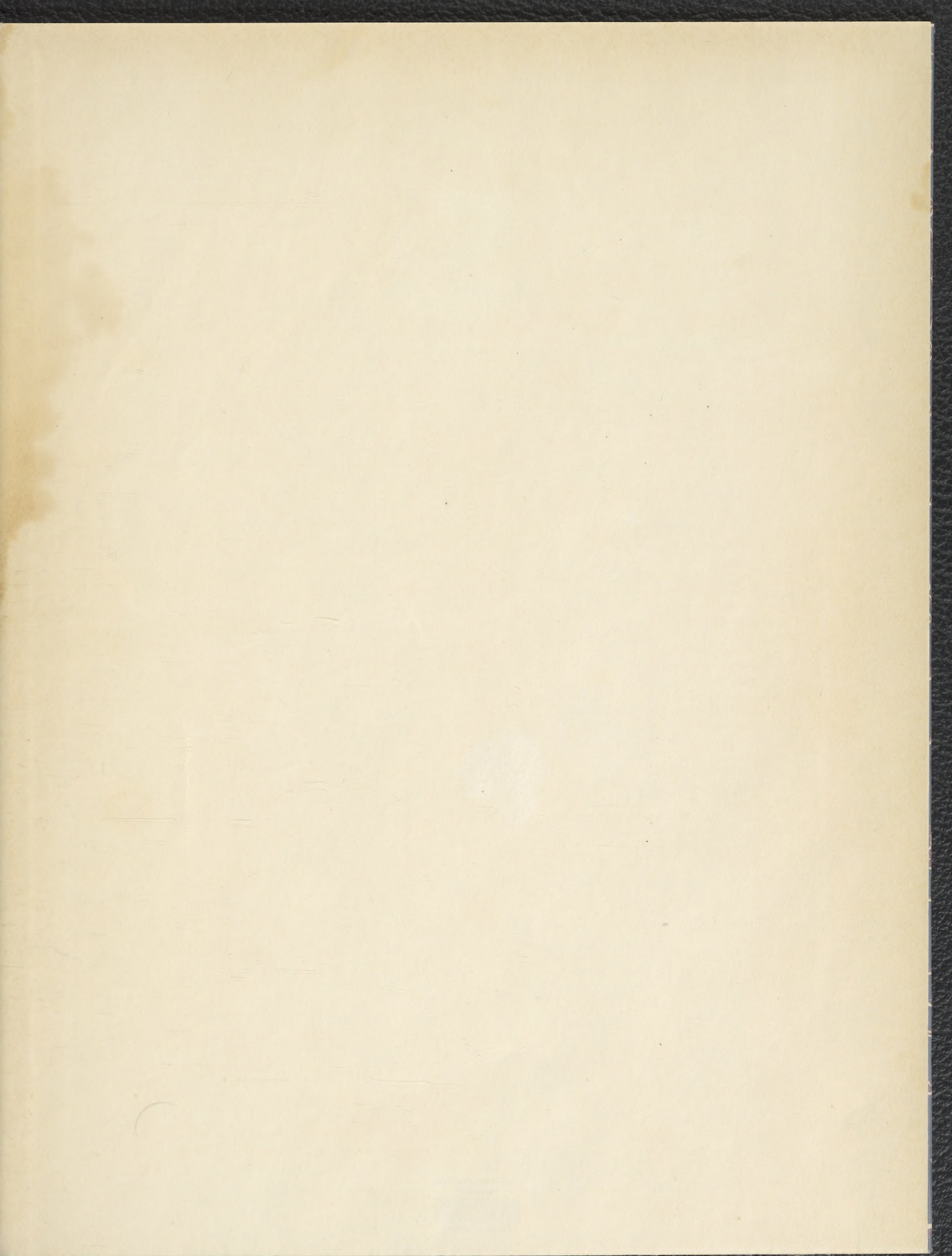
**PRZYGODY LORDA LISTERA**

Cena 10 gr.

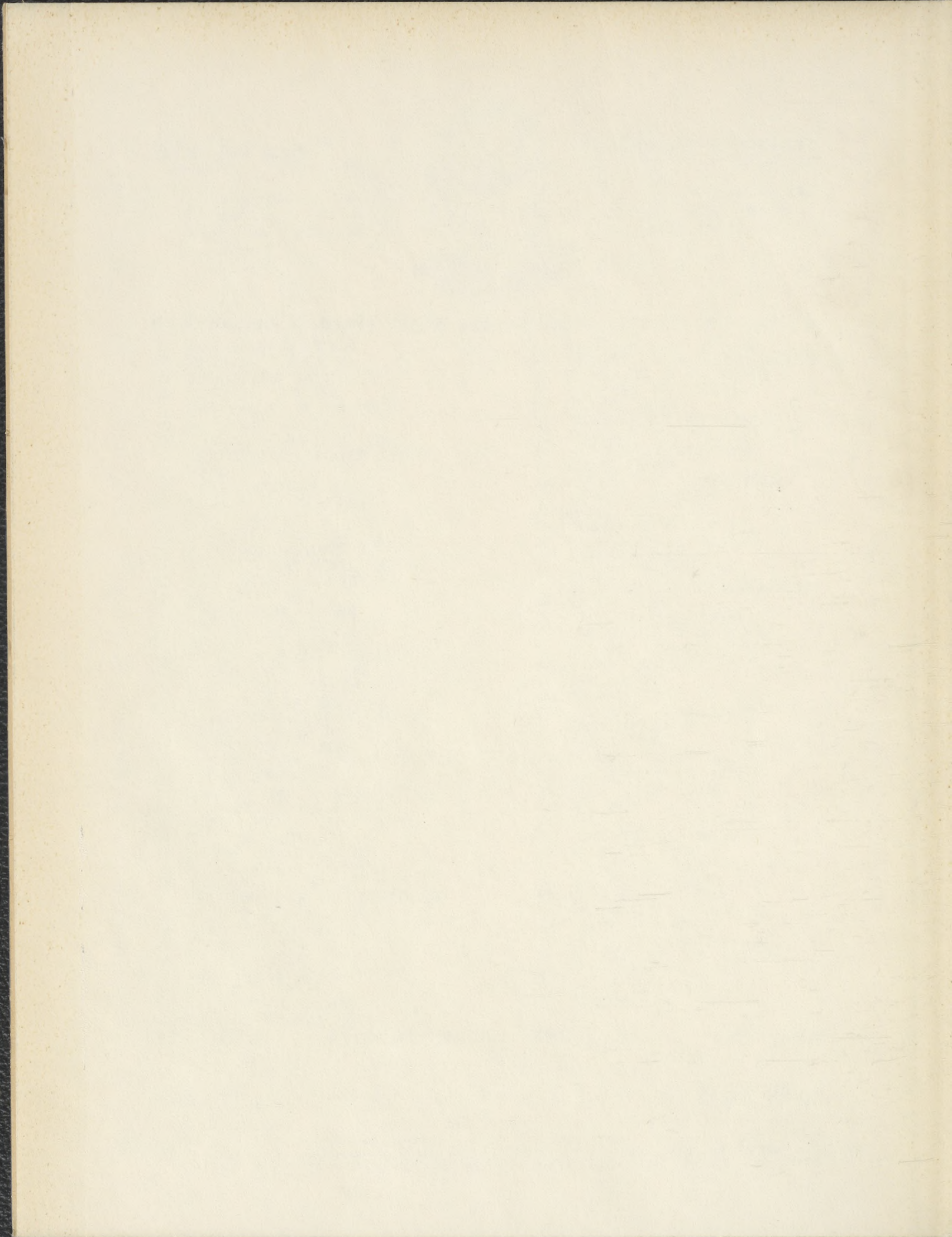
Cena 10 gr.

REDAKTOR: Antoni Weiss. — Odpow. za ogłoszenia i reklamy Konstanty Łosiew. Zamieszkali w Łodzi.  
 WYDAWCA: Wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. o.j.p. — Odbito w drukarni własnej. Łódź, ul. Piotrkowska 49 i 64.  
 Konto P. K. O. 68.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14 Redakcji — tel. 136-56.











Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001028501327







623395

Ⓐ

nr 90

BN

BN

BN

BN

BN

BN